Nr. 198. We Lwowie — Wtorek dnia 30. Sierpnia 1904. **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h.
„ na prowincyi **9** „ **90** „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborewski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Kolej Przeworsk-Dynów.

Pierwszego września otwartą zostanie dla ruchu osobowego i towarowego nowa linia kolejowa, prowadząca z Przeworska do Dynowa. Jestto siódma z rzędu kolej lokalna, zawdzięczająca swe istnienie kraj. akcyi kolejowej, wdrożonej na mocy ustawy z 1893 r. Galicyjska sieć kolejowa, szczupła i nieekonomicznie założona, wymagała niezbędnie korekcyi i uzupełnienia. Było to wprawdzie obowiązkiem państwa, lecz kraj część tego obowiązku przejął dobrowolnie na siebie. Kraj tworzy projekt, kraj stara się o fundusz, ponosi z reguły $^1/_3$ części kosztów budowy, kraj wykonuje budowę; państwo zaś obejmuje w zarząd nową linię, już zupełnie wyposażoną i gotową do przewozu nietylko zboża, ale i wojska. W takich warunkach budowa kolei w każdym innym kraju poszłaby jak z płatka. W Galicyi do powstania kolei żelaznej nie wystarczają jednak projekt, fundusz i praca. O losie projektowanej kolei decydują u nas względy... wyższe. Żywym tego przykładem są właśnie dzieje kolei lokalnej Przeworsk-Dynów. W r. 1894 wniósł ks. Andrzej Lubomirski podanie o wstępną koncesyę na budowę wąskotorowej kolei lokalnej z Przeworska do Bachórza, względnie do Dynowa. Koncesya wstępna została istotnie udzielona, jednakże z tem zastrzeżeniem, że względy strategiczne wymagają budowy normalnotorowej kolei. Wykonano więc projekt szczegółowy kolei o torze normalnym, w którym musiano uwzględnić liczne życzenia wojskowości, np. tego rodzaju, aby kolej lokalna łączyła się z koleją państwową na przeciwległej stronie stacyi Przeworska. Ostatecznie projekt zatwierdzono a budowę normalnotorowej kolei z Przeworska do Bachórza zapewniła uchwała sejmowa z 20 marca 1899. Uchwała ta nie została jednakże przedłożoną do sankcyi, bo okazało się, że ze względów strategicznych jedynie dopuszczalną jest kolej wąskotorowa. Wypracowano więc nowy projekt kolei o wąskim torze. Gdy wreszcie żądaniom siły zbrojnej uczyniono zadość, zaszedł wypadek nieprzewidziany. Postęp sztuki strategicznej wykazał z biegiem czasu, że między Przeworskiem a Dynowem jakakolwiek bądź kolej, normalno — lub wąskotorowa, serpentynowa lub tunelowa... jest rzeczą wielce niebezpieczną. Dopiero po długich pertraktacyach pozwolono na budowę wąskotorowej kolei pod warunkiem, że koncesyonaryusz złoży t. zw. rewers demolacyjny, tj. zobowiąże się na każde zawezwanie wojskowości, własnym kosztem zburzyć doszczętnie szlak kolejowy. Po dziesięciu latach targów i zabiegów zwyciężyła wreszcie wytrwałość koncesyonaryusza i energia wydziału krajowego — kolej przyszła do skutku.

Długość nowej linii kolejowej wynosi 46 kilometrów, szerokość toru 76 cm., a koszta budowy 4,446.000 koron. Do pokrycia kosztów budowy przyczynili się: interesenci miejscowi kwotą 330.000 kor., państwo 1,152.000 kor., kraj gwarancyą dochodów od 2,964.000 kor. Projekt kolei wypracował i naczelne kierownictwo budowy, jako też zastępstwo koncesyonaryusza sprawował wydział krajowy, przeprowadzenie zaś budowy wraz z wykupnem gruntów poruczono firmie „Gwalbert Ziembicki i Feliks Ilnicki".

Budowa, rozpoczęta pod zimę w r. 1902, ukończoną została ściśle w zastrzeżonym terminie a zdaniem osób kompetentnych wykonanie jej jest pod każdym względem wzorowe i na wszelkie zasługuje uznanie. Niemniej pocieszającym i chlubnym jest fakt, że z wyjątkiem kwoty około 600.000 kor., wydanej na sprowadzenie materyałów nawierzchni (relsów itp.) i lokomotyw, reszta kapitału budowy, a więc blisko 4 miliony koron, wypłacone zostały firmom krajowym lub miejscowej ludności za robociznę. Konstrukcye żelazne mostowe i wagony dostarczyła fabryka sanocka. Cementu, progów, narzędzi, przedmiotów inwentarza itp. dostarczyły wyłącznie firmy krajowe. Również i do robót budowlanych (z wyjątkiem minerów tunelowych, Włochów) użyto wyłącznie sił krajowych, przeważnie zaś ludności miejscowej. Kraj zyskał więc kolej — przyczem zaledwie $^1/_7$ kapitału wyszła po za granice kraju.

Nowa linia kolejowa prowadzi z Przeworska doliną Mleczki przez gminy i miasteczka Urzejowice, Krzeczowice, Kańczugę, Manasterz i Jawornik, w których założono stacye. Od Jawornika rozpoczyna się przestrzeń górzysta a szlak kolejowy wznosi się stopniowo na 20‰, by dosięgnąć najwyższego punktu w tunelu na dziale wód pod Szklarami. Tunel 600 metrowy, a więc najdłuższy na terytoryum galicyjskiem, przebity w miękkim piaskowcu, jest cały obmurowany. Przy wyjeździe z tunelu roztacza się prześliczny widok na żyzną dolinę, w którą spuszcza się szlak kolejowy, wiodąc obok wspaniałego parku do stacyi Bachórz a stąd obok miasteczka Dynowa do końcowej stacyi tegoż nazwiska, położonej tuż nad modrą wstęgą Sanu. — Cała okolica, przez którą przebiega kolej, jest istotnie piękną, wprawdzie nie romantyczną grozą spiętrzonych skał i śniegiem pokrytych szczytów, ale do serca przemawiającym wdziękiem typowej polskiej niwy, na którą w nieprzebranej szczodrobliwości spływa błogosławieństwo boże.

I człowiek dostroił się tutaj do otoczenia. Na żyznej roli ochoczo i wesoło pracuje ludność inteligentna, zapobiegliwa i zamożna. Gospodarstwo rolne prowadzone intenzywnie należy bezsprzecznie do najwzorowszych i najrentowniejszych w całym kraju. Otóż gospodarstwu temu przybyła jeszcze nowa dźwignia. — Transport furmankami niezmiernie żmudny i kosztowny uniemożliwiał dotąd kulturę buraków cukrowych, tak koniecznie potrzebnych dla jedynej krajowej fabryki cukru w Przeworsku. Przewóz 100 metr. cetnarów buraków z Dynowa do Przeworska trwałby najmniej 2 dni i kosztował przynajmniej 100 koron. Droga żelazna zniesie odległość i koszta, w 4 godzinach i za 22 koron dostawi wagon buraków z Dynowa do cukrowni przeworskiej. Kultura buraków rozciągnie się więc na 50 kilometrów w głąb kraju, a wiadomą jest rzeczą, że wskutek uprawy buraków cukrowych podnosi się dochód z roli przeciętnie o 10 koron z morga i nadto zarobek dla ludności wiejskiej. Podniesie się również i zdolność konkurencyjna przeworskiej fabryki, na której bohaterskie wysiłki w walce z kartelem zwrócone są oczy całego społeczeństwa.

Pierwszego września po uroczystem poświęceniu maszyna poprowadzi pierwszy pociąg przez ludne wsie, gwarne miasteczka, obok stogów złotej pszenicy i owocem rumianych sadów. — Miejmy nadzieję, że wysiłki kraju i praca uczciwa ludzi dobrej woli nie pójdą na marne, że raczej rewers demolacyjny zbutwieje w aktach ministerstwa wojny a kolej ta, rzekomo niebezpieczna dla miecza, pozostanie na wieki wierną przyjaciółką i podporą lemiesza.

B. C.

Korespondencye.

Rzym 22 sierpnia.

(Papież o Francuzach. — Głos watykański o konkordacie. — Misya turecka u króla. — Kanikuła w Rzymie a we Lwowie. — Okoliczne miejsca kąpielowe).

Do jednego z publicystów katolickich, który przybył tymi dniami z Wenecyi, wyraził się papież: „Nasz program nie różni się niczem od programu naszego poprzednika, Leona XIII. Katolicy nie powinni zwalczać republiki (francuskiej), ale ją popierać, a jeżeli będą korzystali z jej swobód, powinni się opierać na gruncie konstytucyjnym". Dalej powiedział Ojciec św., że do katolików francuskich nie wyda encykliki lub podobnego dokumentu. „Każdy wie — rzekł Pius X — co jest jego obowiązkiem. Ich rzeczą działać i organizować się po myśli naszego po przednika".

Kardynał Merry del Val przybył tu z Castel Gandolfo i nazajutrz po jego przybyciu pojawił się w *Osservatore Romano* artykuł, dotyczący konkordatu i sprawy biskupów francuskich. Czytamy tam: „Konkordat z roku 1801 przyznaje bezwątpienia głowie państwa we Francyi prawo mianowania biskupów. To mianowanie atoli nie polega i nie może polegać na obsadzaniu dyecezyj, by jaśniej się wyrazić, na kreowaniu biskupa, lecz oznacza tylko przedstawienie kandydata papieżowi rzymskiemu, który, skoro go uzna za odpowiedniego (o czem wyłącznie papież rozstrzyga), udziela mu prawa konsekracyi, oddaje mu na mocy instytucyi kanonicznej dyecezyę, innemi słowy — czyni go biskupem i pasterzem tejże".

Stwierdza to sam charakter episkopatu. „Biskupi — pisze *Osserv. Rom.* — są następcami apostołów, ustanowionymi przez Ducha św., aby rządzić Kościołem boskim. Kreowanie ich zatem należy do Stolicy św., która nie może ustąpić tej prerogatywy władzy świeckiej. Jedynym przywilejem, jaki może Stolica św. udzielić państwu, jest desygnowanie osoby". W końcu interpretuje *Osserv. Rom.* niektóre ustępy konkordatu i wywodzi z nich, że wyłącznie papieżowi przysługuje prawo właściwego mianowania biskupa i udzielania mu instytucyi kanonicznej.

Na dwór królewski w Racconigi przybyło wczoraj nadzwyczajne poselstwo tureckie, by wręczyć królowi dary sułtana. Dygnitarze tureccy wystąpili w barwnych uniformach galowych, obwieszonych orderami. Na dworcu powitał Turków mistrz ceremonii, hr. Avogadro. Poselstwo jechało w trzech powozach dworskich *albeo postigliona*. Po złożeniu darów, byli Turcy na obiedzie, w którym uczestniczyła para królewska. Królowa Helena rozmawiała z gośćmi po turecku. Dary sułtańskie pochodzą ze starej zbrojowni i zawierają drogocenne szable, pistolety, hełmy, sysszaki, wysadzane złotem i drogimi kamieniami.

Czasy się zmieniają a wraz z nimi i przyroda. Mieszkańcy północy utrzymywali dawniej, że w Rzymie panują latem afrykańskie upały, wśród których Polakowi czy Niemcowi wyżyć niepodobna. Czemże jednak jest owych 34 czy 35 stopni, jakie do niedawna termometr rzymski wskazywał, skoro i u was we Lwowie w czasie tegorocznej kanikuły ciepłomierz niejeden raz przekraczał trzydziestkę. Jest jednak znaczna różnica w temperaturze między Lwowem a Rzymem. U was nadzwyczajne upały należą do wyjątków, a tu słońce praży bez przerwy od początku kwietnia aż do końca września. W Rzymie jest jeszcze znośniej, niż we Florencyi lub w „moralnej stolicy Włoch", jak chętnie Medyolan nazywają. Tam bywało całymi tygodniami dzień w dzień po 37 stopni R. Nie pomogło bliskie sąsiedztwo śnieżnych Alp.

Żeby to przynajmniej w nowoczesnym Rzymie były jakieś ulepszenia modne, chroniące mieszkańca Wiecznego Miasta przed skwarem tropikalnym. Chodniki rozpieczone, rzadko skrapiane, w wodociągach woda nie ciepła, ale wprost gorąca. Rzym oddalony jest w linii powietrznej zaledwie o $^1/_2$ godziny od morza (Ostia), a mimo tego jest połączenie z brzegiem morskim nadzwyczaj utrudnione. O tanich kąpielach ani mowy.

Kto chce za najtańsze pieniądze się wykąpać, musi jechać koleją 6 kwadransów, następnie powozem i dostaje się do małej, prymitywnie urządzonej miejscowości kąpielowej, Ladispoli. Jazda koleją, choćby drugą klasą kosztuje 4·20 lir, a gdzie powóz, opłata za kąpiel i nędzny a drogo opłacony posiłek w jednej z 3 czy 4 „restaurants"? Na tanią kąpiel pod Rzymem wydać tedy trzeba najmniej 10 koron, stracić pół dnia i czemprędzej wracać do miasta, gdyż ostatni pociąg jest w Rzymie o g. 10 z minutami.

Kto chce mieć kąpiel dogodniejszą, udaje się do Porto d'Anzio lub Nettuno, dokąd się jedzie dłużej, niż do Ladispoli, no i więcej się musi wyekspensować. Starzy Rzymianie kąpali się w Acque Albale, miejscowości, położonej między Rzymem a Tivoli. Przed wiekami był tam komfort i wygody. A dziś? Pożal się Boże! Liche budki drewniane, brud i drożyzna. O tramwaju elektrycznym nikt nawet nie pomyśli. Trzeba się wlec godzinami, jak wy do Janowa lub Żółkwi. Do takiego Trasenti trzeba się wlec po Kampanii aż 6 kwandransów. Dopiero w tym roku budują kolej elektryczną do tej uroczej miejscowości. Kto dożyje, będzie się mógł tam dostać za pół godziny. Kto nie chce peregrynować do Anzio, Nettuno, Tivoli itd., musi się kąpać w „złotym" Tybrze, zawsze mętnym, pełnym namułu. Nie ma tam wprawdzie przepychu starożytnych term; płyty marmurowe i mozaiki zastąpiono deskami i rogożą, ale można się ochłodzić i wykąpać od biedy; przynajmniej człowieka nie obedrą żywcem ze skóry i nie trzeba tracić czasu na turturach podmiejskich kolejek.

K. Roszczyc.

Wojna rosyjsko-japońska.

Doniesienia „Berl. Tageblattu".

Skrzętny ten dziennik berliński podał szereg ciekawych telegramów. Najpierw z Petersburga dnia 26 bm. popoł. ze strony — jak powiada — doskonale informowanej:

„Atak artyleryi japońskiej na Port Artura potęguje się stale; mianowicie lewe skrzydło frontu północnego jest podobno mocno zagrożone. Z niezmordowaną wytrwałością podejmują stojące tam, waleczne pułki rosyjskiej dywizyi 7 raz po raz ze swojej znowu strony ataki na baterye japońskie, od których przedewszystkiem cierpią forty. Mianowanie walecznego gen. Stesla generaladjutantem i liczne ordery dla oficerów i żołnierzy z dni ostatnich ożywiły nanowo ducha załogi, która statecznie wygląda ponownego szturmu japońskiego.

W Porcie Artura utrzymują na pewno, że pod twierdzą ciągle generał Nogi dowodzi i że mylnem jest, jakoby marszałek Yamagata przybył pod Port Artura. Działa niezdałych już okrętów przeniesiono do artyleryi fortecznej, gdzie też swymi ciężkimi pociskami dzielnie służą, zmusiwszy baterye japońskie kilkakroć do milczenia. Pomimo tego jednak, że z całą otuchą na załodze polegać można, nie tają sobie w Petersburgu, że wielkie niebezpieczeństwo zagraża Portowi Artura.

Pod tem snać wrażeniem uchwalono **sformowanie drugiej wielkiej armii rosyjskiej** pod komendą gen. Kaulbarsa (dowódcy odeskiego okręgu wojskowego) i gen. Suchomlinowa (prowizorycznego dowódzcy kijowskiego okr. wojsk.). Tworzyć ją mają korpus dorpacki, który już podobno mobilizują, korpusy odeski i smoleński, tudzież nowy korpus sybirski, do którego należą dywizye okręgu kazańskiego. Dalej ma być stworzoną **ciężka artylerya polowa** i artylerya górska pomnożoną; rozkazy już wydane. Zapomocą okrężnej kolei bajkalskiej, która wkrótce wykończoną będzie, ma być odstawienie tej drugiej armii przyspieszone".

Berl. Tagblatt dodaje, że wiadomościom tym zaufać można, zaczem też wierzyć drugiemu telegramowi petersburskiemu, wedle którego car ponownie oświadczył, że niezłomnie i wszystkiego dołoży, aby wojna z Japonią nie inaczej, tylko zupełnem oręża rosyjskiego zwycięstwem się skończyła. Wszelako w tegorocznej kampanii druga ta armia rosyjska żadnej już roli odegrać nie może.

Inny ciekawy telegram otrzymał *Berl. Tagbl.* z Tokio d. 26 bm. w południe: „Marszałek Oyama podjął d. 24 nanowo powszechną ofenzywę i najpierw awangardy na całej linii ku nadzwyczaj silnej pozycyi rosyjskiej na południu i południowym wschodzie od Liaojanu wysunął. Pozycya ta składa się z silnych okopów z mnogiemi przeszkodami frontowemi i została w ostatnich miesiącach przez Rosyan trwale w sposób prawie stały wykończoną, do czego wszelakie nowoczesne materyały szańcowe po części z Rosyi pociągano. Podobno całą tam armię swoją Kuropatkin, ściągnął i zacięcie opierać się postanowił. Posiada on sześć do siedmiu korpusów, gdyż także 5 korpus sybirski miał już przybyć na miejsce a po części do Mukdenu już przybył.

W walkach z d. 24 i 25 bm. Japończycy wszędzie wyparli przednie straże i awangardy rosyjskie i przedewszystkiem usadowili się w odebranych im stanowiskach, dla ustawienia silnej artyleryi. Pozycya rosyjska jest tak silną, że należy postępować bardzo systematycznie, jak najdokładniej się wywiadywać, przez co też operacye przygotowawcze bardzo wiele czasu potrzebują.

Posiłki, które pod Port Artura przybyły, wysłano wprost z Japonii, tak samo dalsze posiłki dla armij Kurokiego i Nodzu, tak jedna dywizya piechoty, dwie brygady jazdy i około trzy bataliony rezerwowe. Książę Fuszimi, dowódzca 1 dywizyi japońskiej, któremu dotychczas główny udział w walkach pod Portem Artura przypadał, został odwołany i jenerałem komenderującym mianowany. Na jego miejsce objął dowództwo pierwszej dywizyi jenerał Matsumura. Marszałek Yamagata ciągle jeszcze bawi w Tokio i na pole wojny wcale nie wyruszy, będąc pierwszym doradcą wojskowym mikada i zresztą nie zdołałby wytrzymać trudów kampanii.

Straty Japończyków pod Portem Artura mają dotychczas wynosić ogółem 12,000 żołnierzy; cyfra to niezbyt wysoka i w Tokio byli na nią zupełnie przygotowani. Wiedzą też, że dalsza walka może jeszcze drugie tyle kosztować, ponieważ załoga twierdzy nie 28.000, jak zrazu obliczano, ale prawie 36.000 ma wynosić i z tej liczby co najwięcej szósta część do boju stała się niezdolną".

Trzeci, bardzo ważny telegram otrzymał *Berl. Tageblatt* z Liaojanu d. 27 bm. od swego specyalnego korespondenta, em. pułkownika Gaedkego: „Mimo pomyślnego wyniku wczorajszej potyczki, w której 24 armat japońskich niezdolnemi uczyniono, zamierza podobno Kuropatkin z Liaojanu w tył się koncentrować. Komunikacya armii z Charbinem jest całkiem wolna i bezpieczna. Jak słychać, nadeszła cztery dni temu od jen. Stessla wiadomość, że Port Artura jeszcze sześć tygodni trzymać się może. Wczoraj wieczór przybył tu z Portu Artura ajent marynarki amerykańskiej, który sądzi, że Port Artura jeszcze trzy miesiące trzymać się zdoła. Nastała pogoda sucha z gorącem, więc drogi szybko wysechają".

Na lądzie.

Petersburg 29 sierpnia. (Ros. Aj. tel.) Z Mukdenu donoszą, że przejechał tamtędy na północ pociąg sanitarny, wiozący 120 żołnierzy i 5 oficerów, rannych dn 27 bm. pod Liaojangiem. Opowiadają oni, że od trzech dni toczy się zacięta walka bez przerwy na terenie zachodnim i południowym. Japończycy ze szczególną gwałtownością zaatakowali 3 korpus sybirski. Rosyjskie wojska trzymają się dzielnie na wzgórzach Anszanczan. Dwie japońskie baterye wprawiono w zupełne zamieszanie. Bardzo gorąco też walczono na terenie wschodnim koło Anping.

Londyn d. 29 sierpnia. Pięćdziesięciu czunchuzów napadło baraki wojskowe pod Tahuczan, przyczem zdobyli 300 karabinów. Uprowadzili również ze sobą siostrzeńca miejscowego mandaryna i trochę bydła. Pociągi między Kulon i Kangpingszen na drodze do Mukdenu przestały kursować. Czunchuzi grożą krajowcom, że będą karali śmiercią tych, którzyby wspierali Rosyan.

Port Artura.

Londyński *Evening Standard* doniósł z Tientsinu, że Japończycy przez fort Itszsan wtargnęli do środka miasta. Podobnie z Czifu donoszą, że Japończycy zajęli europejską dzielnicę Portu Artura. Doniesienia są niepewne. Pewniejszem zdaje się być doniesienie *Berl. Tagebl.* z Tokio d. 26 bm. wieczór: „Z pod Portu Artura donoszą: Po kilkakrotnych atakach piechota nasza zdobyła nareszcie stanowczo fort Etszan (Itszsan) w północnozachodnim rogu twierdzy. Artylerya nasza rozpocznie stamtąd ogień przeciw fortom Sungeran w wewnętrznej linii twierdzy."

Od tych fortów do fortu Itzsan jest trzy do czterech kilometrów. Jeżeli Rosyanie napowrót nie odbiorą Itzszanu, to Port Artura wkrótce padnie.

Czifu d. 29 sierpnia. Dużo podwodnych min ukazało się płynących z prądem w zatoce Peczili, a to po szalonej burzy, która zerwała je z kotwic. Wiadomość tę wydał konzul japoński celem ostrzeżenia kapitanów okrętów. Wywołało to duże zaniepokojenie w kołach marynarskich. Utrzymują jednakowoż, że Japończycy umyślnie rozszerzają te wiadomości, aby powstrzymać te okręty od Liaotiszann.

5

GABRYELA REUTER.

Liselotte.

Romans

(Ciąg dalszy).

III.

Ludwik Reckling pojechał z polecenia swego ojca do miasta, aby z jednym handlarzem porozumieć się o sprzedaż owiec. Interes został zawarty ku obopólnemu zadowoleniu i przypieczętowany kilkoma flaszkami sektu.

W restauracyi przyłączył się do nich hrabia Altenhagen, szkolny kolega Ludwika, od niedawna żonaty. Handlarz doskonale bawił młodych ludzi, opowiadając im anegdoty ze swego bogatego w doświadczenie życia. Chwalił także dzierżawę, którą Ludwik zamierzał wziąć na jesień, a zdanie starego praktyka wiele było warte.

Ludwik był zupełnie zadowolony ze siebie i ze świata, gdy z narzuconym na ramiona havelockiem i z naciśniętym na głowę miękkim kapeluszem filcowym przeciskał się przez zwarty tłum na peronie. Dzień był chłodny i słotny; wszystko tonęło w wilgotnej mgle. Ludzie otuleni w narzutki, byli przemoknięci i zabłoceni.

Miasto posiadało dużo fabryk, więc o tej porze wieczorem tłumy robotników, mieszkających pod miastem, zebrane były na dworcu kolejowym. Wśród krzykliwych, potrącających się robotników i robotnic, spostrzegł naraz Ludwik swoją kuzynkę Liselottę. Jej blada twarz, otoczona żałobnym woalem, jaśniała jak perłowy kwiat. Trzymała chusteczkę przy ustach i wydawała się znużoną. Wśród tych ludzi silnych, surowych szkaradnych wydała się Ludwikowi jakby istotą, zbłąkaną tu z innego delikatniejszego i subtelniejszego świata.

— Biedna sierota — pomyślał sobie.

Jego miłość do niej pod naciskiem wyszkolonego panowania nad sobą znacznie w ostatnich czasach osłabła. Przyczyniło się do tego nieśmiałe, usuwające się zachowanie Liselotty, skutkiem którego patrzał na nią spokojniej i obojętniej. Mimo to zachował dla niej ciepłe i serdeczne uczucie, które w tej chwili silniej się odezwało. Zaraz podszedł do niej.

Liselotte opowiedziała mu, że była u dentysty i że wiele wycierpiała. Zemdlała nawet z bolu po wyrwaniu zęba. Lecz teraz jest jej już znacznie lepiej.

Ludwik pomógł jej wsiąść do coupé, gniewał się, że nie wzięła pledu i otulił ją w końcu w swój havelock. Liselotte wyglądała w nim jak biała myszka, lecz już się uspokoiła, było jej wygodnie i ciepło i uśmiechała się.

Podróż nie trwała całej godziny. Przed malutkim dworcem pod Wittigenfelde czekał stary Gottlieb z równie starą landarą. Deszcz lał teraz strumieniami i zapadła już ciemna noc. Gottlieb mrucząc, zapalił latarnie.

Landara była duża, miała miękkie poduszki i znalazły się w niej także pledy. Ludwik był bardzo troskliwy i pookrywał Liselottę. Zamknął okna, aby deszcz do środka się nie dostał i tak jechali w tej małej, ciemnej, zamkniętej przestrzeni, drogą wiejską wśród rozległych łanów. Landara trzeszczała, turkotała i przygłuszała ich głosy; musieli się do siebie nachylać, jeżeli chcieli się rozumieć.

Nie mówili wiele. A zresztą o zupełnie obojętnych rzeczach: że brat Altenhagena, szalony Wawrzyniec, znowu zrobił awanturę swoim przełożonym, chcąc — jak mówił Ludwik — przeprzeć swoje idee dla uszczęśliwienia świata i że jamnik pogryzł nową poduszkę pod nogi ciotki Zuzanny i dlatego nie wolno go puszczać do pokoju.

Z początku żarzyło się jeszcze cygaro Ludwika, potem wyrzucił je przez okno, które znowu szczelnie zamknął i raz jeszcze przekonał się, czy Liselotte jest dobrze okrytą.

— Czy jesteś znużona, moja mała? — zapytał przyjaźnie. — Zaśnij trochę.

Otoczył ją ramieniem, przyciągnął do siebie, oparł jej główkę na swojem ramieniu i lekko głaskał jej cierpiącą twarzyczkę, aż ogarnęła ją cicha błogość i popadła w tęskne marzenie. Siedzieli tak długo; Liselotte usypiała jak dziecko na kochanych rękach matki a i Ludwik czuł ogromne ukojenie w sercu.

Nie była ona z tych, które wywołują żar w krwi, których miłość sprawia słodkie męki. Zwolna nachylił się nad nią i pocałował jej usta, miękkie i zimne jak listki kwiatu. Ona czuła ten pocałunek w półśnie, drgnęła, ale nie poruszyła się więcej. Tylko jakiś uśmiech szczęścia zakwitł w kącikach jej ust.

Gdy przyjechali do Wittigenfelde, uciekła szybko do swego pokoju. Po tej rozkosznej podróży po nocy i deszczu nie chciała nikogo widzieć.

Odtąd miała już radosną, uspokajającą pewność, że Ludwik ją kocha i pragnie ją mieć za żonę. Przecież inaczej byłby jej nie pocałował?

Męczące ją wyrzuty za jej winę i grzech ustały, uważała się już za jego narzeczoną i sądziła, że zyskała prawo do swej miłości. Zupełnie już inaczej patrzyła na Wittigenfelde: na swój dom przyszły. Praca w gospodarstwie, która dotąd była jej obojętną, stała się dla niej miła i była z niej dumną. Pracowała często ponad siły i otrzymywała często pochwały od ciotki Maryanny a nawet od babki. Lecz z tem wszystkiem wcale się do nich nie zbliżyła.

Ludwik nie wiele zajmował się Liselottą. Ale ona wiedziała, że teraz na wiosnę miał on pełne ręce roboty. Zielona ruń pokrywała pola, drzewa pokrywały się szmaragdowemi liśćmi, niektóre się już kwieciły — wiosna była cudowna!

Policzki Liselotty zaokrągliły się i nabrały rumieńców; oczy jej patrzyły jaśniej a czasami śmiały się serdecznie. Kuzyni mówili, że wypiękniała w ostatnich tygodniach.

Matka jej zapowiedziała swój przyjazd na Wielkanocne święta, lecz potem go odroczyła do końca maja.

Jeden gość nie sprawiał wiele kłopotów w Wittigenfelde. Gusta opatrzyła w pościel łóżko w jednym z licznych pokojów gościnnych, wytrzepała dywanik, starła trochę prochów i było już wszystko. Nikt z rodziny ani na godzinę nie zmienił swego codziennego trybu.

Od wczesnej wiosny już przez całe lato przyjeżdzali na dłużej lub krócej rozmaici krewni i znajomi. Ludzie, którzy mieli interesy z baronem, kuzynki i ciotki, które prowadziły kuracyę kneippowską i o świcie spacerowały boso po rosie na trawnikach parku; przyjaciele Ludwika i Feliksa i młode matki, dalekie kuzynki, które przywoziły swoje dzieci, aby je zaprezentować babce.

(C. d. n.)

Język światowy.

Nadesłano nam niewielką broszurkę, w której p. O. Parnes przedstawia swój projekt wprowadzenia języka światowego *) Nie wchodząc na razie w szczegółową ocenę tego projektu i jego wartości, podajemy poniżej zwięzłe streszczenie wywodów p. Parnesa.

Autor przyjmuje jako punkt wyjścia swego dowodzenia fakt, że dzieci w wieku 3 do 4 lat przyswajają sobie nadzwyczaj łatwo znajomość obcych języków. W sposób bardzo prosty, bo przez konwersacyę, uczą się one nietylko gramatyki, ale i przenikają ducha języka, co starszym z trudnością przychodzi. Otóż na tej podstawie proponuje p. Parnes, by we wszystkich gminach każdego państwa założone zostały ogródki dziecięce, tzw. szkółki froeblowskie. Rodzice byliby obowiązani posyłać tam swoje dzieci w wieku od 3—6 lat, a dziatwa spędzałaby tam cały dzień z przerwą południową.

Nauczycielki miałyby obowiązek rozmawiać z dziećmi tylko w języku światowym, również dzieci między sobą porozumiewałyby się w tym języku. Językiem tym może być tylko język żywy, nie zaś martwy. Nauczycielki nie mogłyby sobie tego języka przyswajać drogą nauki, lecz musiałaby to być ich mowa ojczysta. Jeśliby np. za język światowy uznany został język angielski, to nauczycielka musiałaby być rodowitą Angielką. Również w szkołach ludowych i średnich oraz w szkołach zawodowych konwersacya w języku światowym byłaby obowiązującą. O wyborze tego języka zadecydowałby kongres, w którym udział wzieliby urzędowi przedstawiciele wszystkich państw. Wybranym mógłby być tylko któryś z następujących 6 języków: francuski, angielski, niemiecki, włoski, hiszpański(?) albo rosyjski(???), ponieważ tylko te narody mogłyby dostarczyć dostatecznego kontyngentu sił nauczycielskich. Koszta utrzymania ogródków dziecięcych poniosłoby państwo.

Sprawa ogródków dziecięcych jest zdaniem autora bardzo łatwą do przeprowadzenia. I tak widoczną jest we wszystkich cywilizowanych państwach dążność do szerzenia oświaty a jednym z uznanych środków do tego są właśnie ogródki. Chodziłoby tak o to, aby zakładanie ich stało się powszechnem, a dalej aby wprowadzono w nich konwersacyę w języku światowym, pod kierunkiem sprowadzonych nauczycielek. Dla rodziców nie byłoby to nietylko ciężarem, lecz w klasach niższych i średnich nawet dobrodziejstwem. Tam bowiem kobiety po równi z mężami muszą pracować na utrzymanie, nie mogą więc poświęcić dość czasu na wychowanie dziatwy.

Wykazawszy korzyści, jakieby z powszechnej znajomości pewnego języka wynikły dla postępu wiedzy, dalej dla życia praktycznego, oraz względów ogólno ludzkich, podnosi autor, że projekt jego w niczem nie uszczupla ani nie usuwa na bok praw języka ojczystego. Chodzi jedynie o to, aby każdy człowiek, bez względu na stan i majątek, obok języka ojczystego władał także językiem powszechnym, światowym. Dziś jest to przywilejem tylko klas wyższych.

Pewne trudności przedstawiałaby sprawa wyboru języka. Wybór ten mógłby być dokonany przez losowanie; po za tem widzi autor dwie ewentualności: albo uwzględnionoby stronę praktyczną i przychylonoby się na stronę języka najbardziej rozpowszechnionego, a tym jest język angielski, albo górę wzięłyby względy ideowe i wybranoby język najbardziej poetyczny, więc włoski lub hiszpański.

Tak mniej więcej przedstawia się tok myśli w broszurce p. Parnesa.

*) Weltsprache — Vorschlag von. O. Parnes, Dresden 1904.

Kronika.

Lwów dnia 29. sierpnia 1904.

Kalendarzyk.

We wterek 30 sierpnia Róży z Limy. — Gr. kat. Myrona. — Kal. słow. Szczęsnego św.
Wschód słońca 5·22, zachód 6·38

We środę 31 sierpnia Rajmunda Wyz. — Gr. kat. Flora i Ławra. — Kal. słow. Swiętosława.
Wschód słońca 5·23, zachód 6·37.

We czwartek 1 września Idziego Op. — Gr. kat. Andreja M. — Kal. słow. Dzierżysława.
Wschód słońca 5·23, zachód 6·35.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Prezydentem Najwyższego Trybunału** w miejsce dr. Habietinka został zamianowany dotychczasowy drugi prezydent tegoż trybunału, były minister dr. Emil Steinbach.

— **Wiceprezydent namiestnictwa** Włodzimierz hr. Łoś powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łać. Przeniesieni: ks. Paweł Jarosiński dotychczasowy kooperator w Janowie do Borszczowa, a ks. Franciszek Nowara z Borszczowa do Janowa ad Lwów. Konkurs na dwóch wikarych przy archikatedrze rozpisany z terminem do 10 września.

— **W artykule** naszym p. t. „Przed wyjazdem kierownika ministerstwa sprawiedliwości do Lwowa“, zamieszczonym w numerze poprzednim, w wierszu 20, szpalcie piątej od dołu zamiast: „Nie wiele zabrałoby panu ministrowi czasu wstąpić na godzinę do Bursztyna i zatrzymać się przez godzinę w Łańcucie“ — powinno być: „Nie wiele zabrałoby panu ministowi czasu wstąpić na godzinę do Bursztyna i zatrzymać przez godzinę w Samborze“.

Kronika lwowska.

= **Kongres Maryański.** W pierwszym dniu Kongresu Maryańskiego odbędzie się w sali teatru miejskiego, przy współudziale personalu teatralnego, towarzystwa muzycznego, chórów „Lutni“, „Echa“, akademickiego, orkiestry operowej i kapeli 15 pp., akademia literacko-artystyczna. Łucyan Rydel wykończył już swoje misteryum. Komitet ma też w ręku umyślnie napisane kompozycye: Władysława Żeleńskiego, Mieczysława Sołtysa, Henryka Jareckiego, Józefa Nowialisa, ks. Józefa i Mieczysława Surzyńskich, które obok utworów czci Matki Boskiej poświęconych z wieków XVII, XVIII i XIX złożą się na ten wieczór uroczysty. Zgłaszający się w dalszym ciągu uczestnicy kongresu mogą zamawiać pozostałą jeszcze część biletów w biurze kongresowem przy ul. Jagiellońskiej 3.

= **Dom OO. Jezuitów** lwowskich, osierocony po wyjeździe do Rzymu niezapomnianego kaznodziei i myśliciela, O. Włodzimierza Piątkiewicza, otrzymał nowego superiora. Mianowany nim został O. Stanisław Sopuch. Nazwisko O. Sopucha zrosło się już trwale z powołanemi przezeń do życia lub kierowanemi gorliwie towarzystwami katolicko-społecznemi w mieście naszem, którym, nie wątpimy, nie zamknie i nadal swej doświadczonej tyle ręki.

= **Siostry szkolne de Notre Dame** otwierają z dniem 15 września przy ulicy Jagiellońskiej l. 3. II p. (obok Kasy oszczędności) prywatną szkołę żeńską z językiem wykładowym polskim i niemieckim. Zakład ten wychowawczy będzie 9-klasową szkołą wydziałową; w bieżącym jednak roku szkolnym tylko cztery niższe klasy wchodzą w życie. W miarę zgłoszeń otworzy się w roku następnym kursy wyższe i poczyni się kroki w celu uzyskania dla szkoły prawa publiczności. Kierownikiem szkoły z ramienia ks. arcybiskupa Bilczewskiego będzie ks. B. J. Handl, dotychczas katecheta w tutejszej szkole ewangelickiej.

Wpisy odbywać się będą od 25 bm. do 15 września br. codziennie rano od godziny 9—12 w sali kongregacyi maryańskiej ul. Jagiellońska 3 II piętro. Wpisowe wynosi 5 koron.

= **Wiadomości osobiste.** Dr. Zdzisław Szydłowski, lekarz chorób dzieci, po kilkotygodniowym odpoczynku powrócił do Lwowa i rozpoczął ordynacyę.

= **Z niedzieli.** Jak smutny, jak żałosny widok przedstawiał wczoraj Lwów! Niebo zaciągnięte szaremi, ciężkiemi chmurami, powietrze chłodne, przesiąknięte wilgocią, ulice pełne błota a nawet wody. Nie dziw też, że pusto było przez cały dzień w mieście, bo komużby się chciało w taką „psią pogodę“ wychodzić z domu. Nawet po tradycyjnej „dwunastówce“ nie zaroiły się — jak zwykle — ulice śródmieścia, a placówki na rogach ul. Akademickiej, placu Maryackiego, ul. Teatralnej pozostały nieobsadzone przez cywilnych i niecywilnych zdobywców serc. Nie lepiej było popołudniu — i tylko w licznych szynkowniach, lepszego i gorszego gatunku, bliższych i dalszych, pełno było i gwarno; kapele „damskie“ zwłaszcza cieszyły się wielkiem powodzeniem; na ogół jednak spokojnie zeszła wczorajsza niedziela, a kroniki policyjne i raport stacyi ratunkowej nie notują ważniejszego wypadku z dnia wczorajszego.

= **Tragiczna historya.** Dziś rano odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w skroń młoda 19-letnia dziewczyna, kasyerka w kawiarni europejskiej, Rosa Schleifer, żydówka, rodem z Linz-Urfar. Samobójstwo popełniła ona pod drzwiami mieszkania pewnego oficera, w domu pod l. 4 ul. św. Michała. Komisya sądowo-lekarska, która przybyła tam na wieść o wypadku, znalazła przy denatce dwa listy: jeden do owego oficera, drugi do matki, zamieszkałej we Wiedniu. W liście pierwszym podaje samobójczyni jako powód rozpaczliwego kroku zawód w miłości.

= **Hygiena naszych mieszkań.** Tej jesieni odbędzie się w Paryżu kongres, poświęcony sprawie hygieny mieszkań. Nie wiem, czy pojedzie tam delegat lwowski, sądzę jednak, że jeśliby pojechał, to powinien pojechać ze skargą na... mieszkania we Lwowie. Hygiena? Tak. O tem mówi się bardzo wiele od lat kilkunastu. I mówi się poniekąd z dobrym skutkiem, bo jeżeli porównać Lwów dzisiejszy ze Lwowem z przed lat 20, który nie miał jeszcze urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych, to niewątpliwie ogromny zuać postęp. Ani słowa — poszliśmy naprzód. Pomimo to jednak mieszkamy niehygienicznie, bo mieszkania nasze są urządzane niehygienicznie. Nie mówię już o tych brakach, jakie są udziałem ludności ubogiej, w jednopokojowych mieszkaniach robotników i rzemieślników, w suterenach, ociekających wilgocią i na poddaszach, po których wiatr świszcze. Chcę powiedzieć tylko słów kilka o naszych mieszkaniach, tj. o tych lokalach, za które płacimy po 1400 kor., 1200 kor., 1000 kor., zajmując 3 lub 4 pokoje na I, II lub III piętrze. Należymy do tej „sfery“, która ma już pewną kulturę, rozumie potrzebę hygieny i pragnie się do jej zaleceń stosować. Zobaczmy, czy to jest możliwe przy zasadniczych wadach mieszkań lwowskich. Hygiena mówi: „jaknajwięcej światła, dużo słońca“. Światła mamy niewiele, bo okna w naszych mieszkaniach są wązkie. A słońce? Niech o tem mówią blade, anemiczne twarze dzieci lwowskich. Hygiena mówi: „jaknajwięcej przestrzeni“, a pojemność naszych pokojów jest minimalna. Cztery przegródki, cztery „pudełeczka“ — to wszystko. Pp. budowniczowie składają w tym kierunku prawdziwe dowody swojego mistrzowstwa — dzielą nawet to, co wygląda na niepodzielne i zamiast dwóch obszernych pokoi dają właścicielowi kamienicy — cztery. Hygiena mówi: „powietrza“, a nasze mieszkania nie mają wcale urządzeń wentylacyjnych. Hygiena zaleca „czystość ciała“, a u nas za wannę w mieszkaniu płaci się jeszcze bajecznie i w $^{9}/_{10}$ domów wanien niema jeszcze wcale. Hygiena woła: „czystość w kuchni jest podstawą zdrowego odżywiania się“, a u nas t. zw. „okap“ nad paleniskiem jest rzadkością, a nadto w kuchni odbywa się pranie i w kuchni sypia służąca, bo pokój dla służby jest jeszcze zbytkiem, spotykanym tylko w mieszkaniach wielkich. Mógłbym tę litanię ciągnąć jeszcze dalej, ale urywam, bo wiem, że nie wzruszy ona ani kamieniczników ani architektów. Ot, tak tylko z okazyi kongresu paryskiego przyszła mi na myśl hygiena.

= **Z chwili.**

Koniec sierpnia — to nie żarty, już za pasem wrzesień a z nim razem się przybliża wnet nieznośna jesień.

Więc małżonka zjeżdża ze wsi, wywczasowi rada — i na wstępie garderobę swą i dziatwy bada.

Brak żakietu, dwóch paletek, paru kapeluszy, więc o grosze małżonkowi co dzień głowę suszy.

I mieszkanie trza odnowić, bowiem w karnawale dać wypadnie (córa rośnie) przynajmniej dwa bale.

Mąż się biedzi, wreszcie sarka wśród gniewnych uniesień i klnie z cicha opiewaną przez poetów jesień.

Dla nich źródłem jest natchnienia jesienna wichura — a małżonka gnębi dzisiaj ciągle myśl ponura.

Chodzi, głowę opuściwszy, i na widok przędzy, którą snuje babie lato, wzdycha wciąż: pieniędzy...

Koniec sierpnia — to nie żarty, już za pasem wrzesień, smutną dolę niesie mężom nadchodząca jesień...

Kronika krajowa.

Na pogorzelców gminy Koniuszki ad. Dmytrowice, powiatu mościskiego udzieliło prezydyum namiestnictwa tytułem doraźnej zapomogi kwotę 300 koron.

Z Oświęcimia piszą nam: Któżby się spodziewał, że pomimo tegorocznej klęski posuchy tylu wiernych ze wszystkich dzielnic Polski na uroczystość św. Jacka nagromadzi się do Oświęcimia? Nawet tak wielka świątynia nowowykończona, którą teraz po raz pierwszy całą otwarto, nawet krużganki boczne kościoła i podwórze nie były w stanie pomieścić wszystkich. To właśnie przekonuje nas o wierze ludu do św. patrona naszego kraju. Działalność zaś ks. Salezyanów coraz więcej zadziwia, albowiem co rok widzimy coś piękniejszego i doskonalszego. Aż serce człowieka się unosiło, gdy w tej świątyni po zaintonowaniu przez ks. kan. Wasikiewicza proboszcza z Bielan w asyście dyakona, subdyakona i 30 z małego kleru, „Gloria in excelsis Deo“, odezwała się dzielna kapela salezyańska w liczbie 36, a 70 śpiewaków wzniosło głos wspaniałego hymnu pod łuki sklepienia gotyckiego. A później wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy wstąpił na ambonę ks. Sadki, proboszcz z Jawiszowic i wygłosił porywające kazanie o pociesze, jakiej święty nasz patron udziela. Z pewnością zakład ks. Salezyanów na polskiej ziemi jest najpotrzebniejszym i zasługuje na poparcie hojne, aby z niego jako z gniazda macierzystego wychodzili dobrzy żołnierze wiary, pracy i trudu dla kraju.

Z Kossowa piszą nam: Miłą niespodzianką dla naszej publiczności był występ w naszem mieście monologisty krakowskiego, p. Józefa Chorążego. Artysta w wycieczce swej po uzdrowiskach wystąpił z swym wieczorem w zakładzie leczniczym dra Tarnawskiego, przyjmowany bardzo życzliwie przez licznie zebranych na przedstawieniu kuracyuszow. Ulegając życzeniu wielu osób, p. Chorąży powtórzył swój wieczór nazajutrz w kasynie. Obszerna sala, wypełniona po brzegi doborową publicznością, rozbrzmiewała wybuchami szczerego śmiechu rozbawionych widzów, którzy każdy numer programu nagradzali hucznymi oklaskami. Wyrazem uznania publiczności dla artysty było zaproszenie na drugi występ, jaki nam przyobiecał p. Chorąży w niedalekiej przyszłości.

Z Rymanowa. Siódma lista gości kąpielowych, przybyłych do Rymanowa do 25 b. m. wykazuje osób 2204.

Kronika powszechna.

§ **Poseł Klofacz zniknął bez śladu.** Powszechnie wiadomo, że znany poseł czeski, Klofacz, postanowił był udać się na Daleki Wschód, aby tam zorganizować specyalne biuro korespondencyjne wojenne dla słowiańskiej prasy w Austryi. Bawił on w tym celu w Petersburgu, gdzie zaopatrzono go w listy polecające do namiestnika Aleksiejewa i naczelnego wodza armii mandżurskiej Kuropatkina. Z tymi listami udał się Klofacz do Moskwy, skąd koleją syberską miał wyruszyć na pole walki. Odtąd zaginął jednak wszelki ślad po nim i nie wiadomo, co się z nim stało. Czeska kolonia w Petersburgu zwróciła się z prośbą do głównej kwatery w Liaojangu, aby zarządzono za zaginionym posłem poszukiwania. Dotychczas nie otrzymano w tym kierunku żadnej wiadomości i stąd przypuszczają, że Klofacz już w drodze dostał się prawdopodobnie w ręce chunchuzów. Również głośno o tem mówią, że został on wzięty w niewolę przez Japończyków. Wyklnczają natomiast ewentualność, że czeski obstrukcyonista zarzucił swą myśl i w połowie drogi, rozmyśliwszy się, powrócił po cichu do ojczystych stron. Taką wiadomość przyniosło pismo *„slavisch-rumänische Correspondenz“*, za którem ją powtarzamy.

§ **Stosunki na dworze sułtana.** Z Konstantynopola donoszą: Wskutek groźnego zachowania się straży pałacowej albańskiej, wezwano inne oddziały wojska do ich zastąpienia i przywrócenia porządku. Między Albańczykami i wezwanymi oddziałami przyszło do formalnej walki, w której kilku zginęło a znaczna liczba odniosła rany. Wśród rannych znajduje się 1 basza, 1 adjutant i komendant straży pałacowej. Powodem rokoszu Albańczyków miało być to, że od dłuższego czasu nie otrzymali żołdu.

§ **Pamiętne w dziejach oblężenia.** Szaleje zaciekła walka o Port Artura — szaleje od kilku miesięcy bez przerwy, stanowiąc oś obecnego okresu toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej. Utrzyma się ta potężna twierdza, — czy też padnie na chwałę oręża japońskiego? — oto pytanie, które dziś zaprząta świat cały. Na czasie więc będzie przypomnieć kilka ważniejszych w historyi powszechnej oblężeń.

Pod względem krótkości czasu trwania oblężenia zajmuje pierwsze miejsce Aleksandrya; tam bowiem wszystkie działa zostały pociskami floty angielskiej pod dowództwem jenerała Seymoura w przeciągu dziesięciu godzin zmuszone do milczenia. Ale w tym krótkim czasie wyrzucono na miasto olbrzymią ilość bomb i granatów — a 10.000 pocisków, niektóre wagi 770 klgr., padło wówczas na Aleksandryę. Szczególnym trafem morderczy ten ogień stosunkowo nieznacznie uszkodził same obwarowania, ponieważ większość granatów padała w piasek wałów, chroniących baterye, jednak straty w ludziach, jakie sojusznicy Arabiego-Paszy ponieśli, były tak olbrzymie, że twierdza wnet się poddała.

Sebastopol, którego wraz z potężnymi, granitowymi fortami broniło 700 dział, trzymał się przeciw połączonym armiom Francuzów i Anglików przez 327 dni. Gdy ostatecznie twierdzę zdobyto, zobaczono, że miasto leży w gruzach; aby dzieła zniszczenia dopełnić, wysadzili inżynierowie połączonych mocarstw te doki i forty, które się pociskom oparły, w powietrze.

Armia niemiecka oblęgała Paryż przez 132 dni. W ciągu stycznia 1871 rzucono na miasto ni mniej ni więcej jak 10.000 granatów. W jednym dniu — 3 stycznia — wystrzelili Niemcy 25.000 pocisków na Paryż; przedstawia to wartość 1.200.000 marek. W czasie oblężenia umarło 40.000 mieszkańców, częścią wskutek chorób, częścią z głodu.

Przez 94 dni opierała się Plewna rosyjskiej armii, choć obrońcy tej twierdzy byli w ogromnej, niestosunkowej wprost mniejszości. W dniu 10 grudnia, kiedy ostatnie ziarnko zboża zostało spożyte, zrobili zacięci Turcy rozpaczliwą wycieczkę, próbując przełamać front rosyjskich wojsk oblężniczych. Osman-Pasza osobiście prowadził tę dzielną garstkę. Wysiłek ten jednak był daremnym. Gdy bohaterski wódz został otoczony przez wrogie zastępy, gdy jego żołnierze padli prażeni ogniem nieprzyjacielskim, a on sam ranny walczył ze śmiercią, dopiero wówczas pozwolił on wywiesić białą chorągiew.

Chartum, pod wodzą dzielnego Gordona, opierało się przez 341 dni Mahdiemu i jego wojskom, a w Karsie trzymał się od czerwca do listopada generał Williams z 15.000 ludzi, zapasami na trzy miesiące i amunicyą na trzy dni przeciw armii oblężniczej w sile 50.000 ludzi.

Gibraltar stawił opór przez 874 dni atakom Hiszpanów i Francuzów, jakkolwiek dzień w dzień padało na twierdzę sześć tysięcy granatów; trzymał się tak długo, mimo połączonych usiłowań 46 liniowych okrętów, licznej floty kanonierek i pływających bateryj, których budowa kosztowała 10 milionów marek.

Richmond w Virginii wytrzymało oblężenie generała Lee przez cały rok; Lucknow opierało się 86 dni, Mafeking 7 miesięcy, Kimberley 127 dni, Ladysmith 118, Potcheoom 94, Gaeta 77 a Metz 72 dni.

Nakoniec należy jeszcze wspomnieć o bombardacyi miasta Santiago w czasie ostatniej hiszpańsko-amerykańskiej wojny. Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych „Texas“, „Indiana“ i „Brooklyn“ otwarły z odległości 6 mil angielskich tak potężny ogień na miasto i zasypały je w ciągu trzech godzin takim gradem granatów, że choć artylerya w ogóle nie widziała przed sobą celu pocisków, zostało 57 budynków zburzonych i podpalonych; jeszcze kilka godzin takiego ognia a z całego Santiago zostałaby była tylko kupa gruzów.

Zmarli.

Wilhelmina z Pieściorowskich Nowosielecka, wdowa po śp. Józefie Nowosieleckim, prezesie dobromilskiej rady powiatowej, umarła dnia 27 bm. w Wojtkowie, przeżywszy lat 74. Była to pani niezłomnych zasad katolickich, gorąca patryotka a dla wielkich zalet serca i umysłu ogólnie szanowana. Pogrzeb odbędzie się w środę 31 bm. przed południem przy kościele parafialnym w Nowosielcach Kozickich, gdzie zwłoki zmarłej w grobowcu familijnym złożone zostaną.

OFIARY.

WPani A. Lucka złożyła 2 kor. dla ludności nawiedzionej klęskami elementarnemi.

Głosy publiczności.

Zarząd koła przemyślańskiego T. S. L. poczuwa się do obowiązku złożyć publicznie podziękowanie Ekscelencyi hr. Romanowi Potockiemu za darowane pół morga gruntu w Przemyślanach pod budowę domu, mającego pomieścić Czytelnię ludową i Ochronkę.

Marya Ciepielowska. sekretarka. *Stanisław Wybranowski* przewodniczący

Kuro-ki i -patkin.

Jedno z amerykańskich pism podaje następującą historyę o pokrewieństwie między wodzami Kurokim i Kuropatkinem; powtarzamy ją razem z błędami geograficznymi i historycznymi.

Było to w r. 1829. Potęga muzułmanów została pod murami Wiednia złamaną; dzielny obrońca tego miasta hrabia Stackelberg przepędził Turków znowu za Ren.

Mimo to w nieszczęsnym tym kraju nie zapanował jeszcze spokój. Oto między katolikami w Niemczech a innowiercami powstały spory, które doprowadziły do krwawych zajść. Zwłaszcza małe wyznaniowe gminy tureckie w Igławie, Przerowie, Pradze i innych miastach węgierskich były miejscem bardzo krwawych ekscesów.

Gdy w r. 1848 wybuchły w Przerowie nowe prześladowania Turków, postanowił 80-letni S. Kohn, poważny członek gminy wyznaniowej tureckiej w Przerowie, opuścić kraj rodzinny i schronić się w jak najdalsze strony. Z nim ruszyli żonaty syn imieniem Kurt i trzej wnukowie w wieku dziecięcym.

Po niezliczonych niebezpieczeństwach i trudach dotarli zbiegowie do Kiszyniewa w Rosyi, gdzie nareszcie mogli się nacieszyć najzupełniejszą swobodą religijną. Wnet jednak po przybyciu tam zmarł stary Kohn. Na łożu śmierci w proroczem natchnieniu zapowiedział on synowi Kurtowi, że świat cały jeszcze będzie mówił o jego wnukach. Ze słowami: „Żyjcie w jedności, w jedności, w jedności“ na ustach, zakończył żywot.

Krach ekonomiczny po wojnach Napoleońskich w r. 1859 spowodował ówczesnego szefa rodziny, p. Kurta Kohna, do emigracyi do Japonii, która właśnie została odkrytą przez ziomka i przyjaciela rodziny Kohnów, p. Markusa Pollacka (false Marko Pollo).

Emigranci osiedlili się w Jokohamie, jednak tylko najmłodszy syn potrafił opanować uczucie tęsknoty za opuszczoną Europą. Na jego życzenie wniósł szef firmy, Kurt Kohn, prośbę do mikada o pozwolenie na zmianę nazwiska. Za złożeniem opłaty stemplowej 5 jenów prośba została uwzględnioną. Pozwolono mu je zmienić na Kuroki. Równocześnie przeszedł on wraz z najmłodszym synem na budaizm.

Dwaj starsi synowie nie chcieli się zgodzić ani na zmianę nazwiska ani na zmianę wyznania. Po gwałtownych scenach familijnych opuścili oni dom rodzinny. Najstarszy syn wrócił do Europy i znikł gdzieś na długi czas. Dopiero przed jakimi 10 laty doszła wiadomość o nim do Kurokiego jun.

Pisał on: „Kochany bracie! Dawne nasze, poczciwe nazwisko Kohn, któreście wy, jako niewygodne porzucili, spotkał wielki zaszczyt! Idzie mi świetnie, zostałem przed niejakim czasem mianowany rabinem w Koenigretz. Życząc ci tego samego, proszę cię o wiadomość, co się dzieje z naszym bratem, który się udał do Rosyi“. Dalszy ciąg listu odnosi się do pewnego interesu, mianowicie dygnitarz ów wypytywał się brata, czy nie mógłby sprowadzić z Japonii tanich robotników rolnych.

W sprawie owego brata, który pociągnął do Rosyi, wykazały dochodzenia, że zaopiekował się nim pewien rosyjski oficer. Przeszedł on na prawosławie a na cześć swego ojca chrzestnego zmienił nazwisko Kuro-ki na Kuro-patkin.

Leopold hr. Starzeński.

ur. 1835, † 26 sierpnia 1904 w Podkamieniu

Śmierć Leopolda hr. Starzeńskiego wywołała ogólny żal w całym kraju. Autor „Gwiazdy Sybiru“ bowiem był ulubieńcem szerokich kół całego polskiego społeczeństwa, które jego stratę żywo odczuje.

Tradycye ojca, dziadka i pradziadka rozwinęły u Leopolda Starzeńskiego świeżym a silnym strumieniem płynący patryotyczny zapał. Ojciec jego Józef, oficer legii Nadwiślańskiej, miał szczęście odznaczyć się pod Ostrołęką, dziadek Leopold, później członek komitetu Towarzystwa rolniczego i komisarz stanowy, odbył całą kampanię napoleońską, o czem Aleksander hr. Fredro w pamiętniku swoim wspomina. Następnie, o ile ograniczone pod względem politycznym i ekonomicznym stanowisko Galicyi na to pozwalało, starał się dziadek Leopolda o dobrobyt kraju i brał czynny udział we wszystkich pracach publicznych, należąc do założycieli Towarzystwa rolniczego, którego jednym z najgorliwszych był członków, a jako utalentowany muzyk wziął także udział w założeniu Towarzystwa muzycznego we Lwowie. Był też czynnym członkiem sejmów stanowych, których drukowane „Czynności“, jak również ogłoszone drukiem Rozprawy Towarzystwa rolniczego (1846 do 1860), zawierają liczne jego przemówienia. Zajmował się również gorliwie sprawą uwłaszczenia włościan, należąc wraz z Kazimierzem hr. Krasickim, Leonem ks. Sapiehą, Kazimierzem hr. Badenim, Anastazym Kozłowskim i Maurycym Krasińskim do najczynniejszych członków komisyi stanowej, wybranej przez sejm do uregulowania sprawy poddańczej (ob. Czynności sejmu stanowego. Lwów, 1846, str. 40 i 41). Wspomina o tej fazie jego prac hr. Ludwik Dębicki w *Czasie* w życiorysie Kazimierza hr. Krasickiego.

Obok ojca i dziadka ze szczególną czcią wspominał nieodżałowany Leopold pamięć brata dziadka Leonarda, który w młodzieńczym wieku zaciągnął się pod znaki Napoleońskie, odznaczając się bohaterskiem męstwem. W roku 1809, służąc w pułku Rzyszczewskiego, jak czytamy w rozprawie „Zajęcie Stanisławowa przez F. C.“, drukowanej w Dzienniku literackim z r. 1869 str. 616, wziął udział we wszystkich ówczesnych obrotach wojennych, starł się bezpośrednio z generałem Pikingiem, zwycięzcą pod Chmielówką i Wieniawką, zaatakował jego korpus i wziął go w niewolę wraz z otaczającym plutonem pod Tarnopolem. W bitwie pod Chorostkowem zginął śmiercią walecznych w 22 roku życia.

„Krew ta za ojczyznę przelana“, zwykł był mawiać Leopold Starzeński, „przyniesie błogosławieństwo Boże rodzinie“.

Niemniej wysoko cenił sobie Leopold Starzeński pamięć pradziadka Stanisława, syna znanego z pamiętników Matuszewicza i historyi Szujskiego Macieja, starosty Brańskiego, Bielskiego i Goniądzkiego i adyutanta Jana Klemensa Branickiego. Stanisław Starzeński, starosta Mogilnicki a później członek kuryi magnackiej stanów galicyjskich, wziął udział w konfederacyi barskiej i jeździł jako poseł nadzwyczajny Rzeczypospolitej do Carogrodu.

Pisał on oryginalnie i tłumaczył z francuskiego wierszem i prozą; dlatego też identyfikują go często ze Stanisławem Doliwa Starzyńskim, tłumaczem Bérengera (ob. Dr. Rolle Zameczki Podolskie) znacznie od niego młodszym. Pozostawił ciekawy pamiętnik, który w całości zaginął, pozostały jedynie tylko z niego wypisy. Działalność jego w czasach konferederacyi barskiej wspomina Schmitt w w Dziejach XVIII wieku (4. II. str. 245). Należał on do tych rycerzy, ktorzy śpiewali:

„My z wrogiem nie pozostajem w aliansach
I przed Moskalem nie ugniemy szyi
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!“

Z dumą wspominał Leopold Starzeński, że już prapradziadek jego za rządów Stanisława Augusta należał do stronnictwa przeciwnego Rosyi, a że pradziadek, dziadek, brat dziadka i stryj dzielnie walczyli z Moskalami.

Wątek podniosłych wspomnień konfederacyi barskiej, legendy napoleońskiej, r. 1831 i uwłaszczenia włościan, które Leopold Starzeński uważał za najdroższy i najbardziej cenny klejnot familijny i znacznie wyżej szacował od krwawnika herbowego, wpłynęły na rzewną, wrażliwą i szlachetną naturę pięknego młodzieńca o jasnych włosach i łagodnem niebieskiem oku; młodego marzyciela ciągnęło też do pieśni, należał bowiem do synów pokolenia, które patrząc na smutną rzeczywistość, narodu zatapiało się w marzeniach, mówiąc:

Tyle życia, co jest w pieśni
Tyle szczęścia, co człek prześni.

A rozwinął się wcześnie w Leopoldzie Starzeńskim jeden z warunków prawdziwej poezyi, a mianowicie gorące, aż do subtelności delikatne i zapominające o sobie serce. Na wykształcenie tego serca wpłynęła najpierw cnotliwa matka, a później po jej przedwczesnej stracie druga żona jego ojca, której dobroczynność ubodzy we Lwowie do dziś wdzięcznie wspominają, a której wielkopańska wykwintność i wysokie wykształcenie żyje we wspomnieniach lwowskiego towarzystwa. Podejmując zadanie rozpoczęte przez prababkę Leopolda Starzeńskiego, Pelagią z hr. Bąkowskich hr. Starzeńską, która wspólnie z hr. Kordulą Potocką założyła towarzystwo dobroczynności we Lwowie, objęła hrabina Ernestyna z Kickich Starzeńska w swoje zarówno delikatne, jak i stanowcze rączki kierunek lwowskiego towarzystwa dobroczynności i na jego czele oddała biednym wielkie usługi. Pisała też i tłómaczyła komedye i powieści, o czem wspomina Esterreicher, mówiąc o piszących Polkach. Jej upodobanie w dziełach literatury i sztuki przyczyniło się też bardzo do obudzenia się w Leopoldzie Starzeńskim żyłki literackiej i artystycznej.

A trzeciem źródłem natchnienia jego poezyi obok ognistej miłości ojczyzny i złotego serca jest głęboka znajomość przyrody i żywe w niej zamiłowanie. W kniejach odwiecznych borów naszych, które mają tyle poezyi, wśród tych prastarych nieugiętych dębów, wśród szumu wichrów, cichego szemrania potoków górskich i świeżej zieleni bujnych krzewów, tryskało jak leśne źródło odświeżającej wody poetyczne natchnienie i na przekorę banalności światowej dążyło do zewnętrznego wyrazu.

Studenta, któremu nastręczało się tyle pokus rozrywki a który rozerwać się lubił, zastawano często nad dziełami poetów naszych; raz przeczytawszy wiersz Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego Leopold niejednokrotnie wiersz ten sobie przyswajał i często powtarzał.

Do zgłębienia religijnych uczuć i utwierdzenia patryotyzmu przyczynił się też niepospolicie Stanisław Pilat, którego kierunkowi kraj zawdzięcza wielu wybitnych obywateli. Pod skrzydłami pana Pilata, który sam odznaczał się poetycznym talentem i poświęcał naukowej pracy, rosło dwóch literatów i dwóch idealistów. Jeden Leopold Starzeński pisywał sonety, a drugi Władysław hr. Kosiebrodzki komedye i powieści, później zaś służył krajowi w sejmie i na innych posterunkach z wielkim dla sprawy pożytkiem.

Wraz z licznem kołem młodzieży ulegali oni wpływowi Jeremiego naszego Kornela Ujejskiego, który przedstawiał współczesnym wielki ideał miłości ojczyzny śpiewając:

„Ojczyzna nasza święta kochanka,
Goni po łąkach pani słoneczna,
My biegniem za nią, jak duch baranka,
I wołam wieczna“.

Wcześnie też idąc za głosem samorodnego talentu chwycił Leopold Starzeński za pióro. Ożeniwszy się w 19 roku życia ze znaną z cudnej urody siedmnastoletnią Leontyną hr. Baworowską, osiadł w Podkamieniu, a stary ten na skale postawiony zamek, cenna galerya dzieł sztuki i piękny ogród, w którym do dziś widzieć można lipy sadzone ręką hetmana Jabłonowskiego, stanowił wspaniałe tło do tych pięknych obrazów, które się snuły po głowie młodego poety.

(C. d. n.)

Zresztą nie porozumiewali się ze sobą bracia i dopiero nad brzegami Jalu zetknęli się bracia Kuroki i Kuropatkin po raz pierwszy osobiście.

Pewien chiński kulis, który przypadkiem był naocznym świadkiem tego spotkania, opisuje je jako nadwyraz rozczulające; z rozmowy mógł tylko kilka słów zrozumieć, ponieważ toczyła się ona w języku przeworskim. Na zakończenie uderzył Kuroki swego brata w karcie delikatnie w południową stronę odwrotną. Kuropatkin zakończył spotkanie zapewnieniem, że musi się na razie cofnąć. Odtąd cofa się on stale.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Wystawa obrazów J. Męciny-Krzesza**, mieszcząca się w salonie sztuk pięknych p. Latoura (przy pl. św. Ducha), pozostanie otwartą we Lwowie jeszcze przez czas niedługi, poczem artysta wyjedzie z bogatą kolekcyą swych prac na *tournée* zagraniczne. W porze obecnej Lwów zaludnia się znowu szybkim tempem. Miłośnikom sztuki rodzimej nadarza się rzadka sposobność oglądania w bardzo licznym komplecie utworów pędzla naszego znakomitego malarza, który na turniejach światowych zdobył szereg najwyższych nagród, a przez obcych stawiany jest na równi z Lenbachem i Boecklinem. Przy sposobności nadmieniamy, że p. Krzesz tymi dniami uzupełnił swą wystawę szeregiem świeżo nadesłanych płócien, w których liczbie znajduje się kilka przepysznie wykonanych portretów, w którym to dziale p. Męcina-Krzesz jest artystą niezrównanym. Jak poprzednio widziane, tak i te znamionują pełna życia naturalność, poza zawsze niewymuszona, wyborny koloryt i świetność techniki. Z atelier p. Męciny-Krzesza wyjdzie wkrótce portret hr. P., nad którym utalentowany artysta obecnie pracuje.

* **Z gal. tow. muzycznego.** W konserwatoryum gal. tow. muzycznego rozpoczyna się rok szkolny 1 września. Uczniowie dawni mogą się wpisywać na podstawie stopnia uzyskanego przy ostatniem egzaminie. Nowo wstępujący uczniowie poddadzą się egzaminowi wstępnemu.

* **Rolnik** nr. 35 zawiera: Przed wizytą p. prezydenta ministrów. (Ksaw. Kamocki). Jęczmień ozimy. Regulacya rzek i kanały. (Dr. Jan Blauth). Rasa (wyraz i pojęcie według dra Ulricha Duersta). Odczyszczanie żyta nasiennego ze sporyszu. (E. P.) Drobne wiadomości: Trawy pastewne. Kare konie. Grunta pleszczyste podczas posuchy. Zaraza raków. Produkcya spirytusu w Austryi. Alkohol i trawienie. Spółka sadownicza w Jabłonowie. Ze stołu redakcyjnego. Wiadomości handlowe. Fejleton. (L. K.) Dodatek zawiera: Z komitetu. Kronika. Rozporządzenia władz.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Pozłanieo 6666" operetka Ziehrera.

We środę pierwsze przedstawienie dramatu lwowskiego po powrocie z Krynicy „Anonimy" krotochwila Devaliera'a i Marsa.

We czwartek „Wróg ludu" dramat Ibsena.

O paralelki na Śląsku.

Wczoraj na Śląsku w miejscowości Frywałdów odbyło się zgromadzenie wyborców niemieckich, którzy protestowali przeciw otwarciu paralelek słowiańskich przy seminaryum nauczycielskiem na Śląsku. Charakterystycznem jest, że najostrzej wystąpował pierwszy wiceprezes Izby poselskiej, dr. Kaiser. Niestylko potępił otwarcie paralelek ale domagał się zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego i jako urzędowego w całej Austryi. Dr. Kaiser twierdził, że język niemiecki powinien być językiem wewnętrznym władz we wszystkich prowincyach austryackich i że parlament powinien obradować wyłącznie po niemiecku, inaczej państwo bez języka państwowego i urzędowego musi się rozpaść.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, która zaprotestowała w imię idei państwowej austryackiej przeciwko założeniu klas równoległych polskich i czeskich na Śląsku, poczem uczestnicy wiecu przechodzili ulicami miasta, śpiewając pieśń pruską „Wacht am Rhein".

Dr. Koerber w Galicyi.

Z sobotniego sprawozdania o przyjęciu rozmaitych instytucyj i deputacyj przez dr. Koerbera notujemy jeszcze, że podczas przedstawienia się prezydentowi ministrów rad powiatowych: krakowskiej, chrzanowskiej, bocheńskiej i wielickiej przemówił ich imieniem hr. A. Wodzicki, który, wskazując na straszną klęskę posuchy, prosił rząd o pomoc. Dr. Koerber odpowiedział, że rozumie dobrze ciężkie położenie rolnictwa, że po takich wylewów i powodzi przyszedł teraz rok takiej posuchy. Rząd zrobi, co tylko będzie możliwe, trzeba jednak mieć na uwadze, że rada państwa nie pracuje tak, jakby należało pragnąć, a w ślad za tem kredyty, które zwykle parlament bez trudności uchwalał, w tych samych warunkach przyznane być nie mogą.

Deputacyę m. Brzeska przedstawił p. marszałek powiatowy i poseł, Jan Götz-Okocimski i prosił o pomoc rządu dla dotkniętej klęską pożaru ludności miasteczka — co dr. Koerber przyrzekł, dodając, że namiestnik hr. Potocki przedstawił już rządowi najdokładniej rozmiary klęski.

Deputacya gremium aptekarskiego zachodniej Galicyi prosiła o przyspieszenie sprawy reformy regulaminu aptekarskiego. I tu również przyrzekł dr. Koerber dołożyć starań, aby sprawa ta najrychlej załatwioną została.

W sobotę popołudniu zwiedzał dr. Koerber miasto. Najpierw w towarzystwie p. namiestnika, delegata Fedorowicza, prezydenta Leo i swego otoczenia udał się o pół do trzeciej do katedry na Wawelu. Tu oglądał kaplicę św. Stanisława, grobowce kardynała Fryderyka i królowej Jadwigi, kaplicę Potockich i Sobieskich, kaplicę Zygmuntowską, pomniki Kazimierza Wielkiego i Jagiełły, potem skarbiec katedralny i grobowce królewskie. Następnie pojechał minister do biblioteki Jagiellońskiej, potem do Muzeum narodowego, do kościoła N. Maryi Panny, do muzeum Czartoryskich, do schroniska fundacyi ks. Aleksandra Lubomirskiego.

Zwiedzanie miasta zakończyło się po godzinie 6 wieczorem. O godzinie pół do 9 w pałacu pod Baranami odbył się obiad na cześć dra Koerbera. Po obiedzie odbył się raut, który zgromadził liczny zastęp osób ze wszystkich sfer obywatelskich miasta.

W niedzielę był dr. Koerber na mszy św. w kościele Panny Maryi, potem o 9 udał się do gmachu wyższego sądu krajowego, gdzie zebrane było pełne gremium radców wyższego sądu z wiceprez. Schieblem, gremium sądu krajowego z prezydentem Summer-Brasonem i starszy prokurator państwa, Wędkiewicz.

Dr. Koerbera powitał prezydent **H a u s n e r**, który zaznaczywszy, że wprawdzie usunięto po większej części skutki ciężkich zaniedbań ubiegłych dziesięcioleci i pomnożono personal sądów tak dalece, że może on obecnie pracować w warunkach, zbliżonych do warunków w zachodnich krajach koronnych, to jednak daleko nam jeszcze do idealnego celu, lecz przyczyną tego jest, że mimo wydatnego powiększenia sił, personal wielu sądów jeszcze jest za szczupły. Również w sprawie pomieszczenia sądów i więzień wiele jeszcze pozostaje do zrobienia i tę kwestyę należy mieć na oku. Najboleśniejszym może brakiem stosunków galicyjskich są księgi gruntowe w obecnym ich stanie. W końcu wspomniał o niedostatecznej liczbie organów egzekucyjnych i trudnościach połączonych z doręczaniem uchwał sądowych.

Dr. Koerber podziękowawszy za powitanie mówił dalej: „Że pod względem organizacyjnym niejedno tu jest jeszcze do zrobienia, to już podniósł i wykazał p. prezydent wyższego sądu krajowego. I ja się z nim zgadzam, że w tym kierunku konieczna poprawa, jakkolwiek tempo jej, zwłaszcza wobec nadzwyczajnych i rosnących wymagań we wszystkich gałęziach administracyi, może być tylko bardzo rozważne".

„Sprawiedliwość — mówił dalej dr. Koerber — wyobraża się zwyczajnie z zawiązanemi oczyma. Jeżeli to jednak może nie jest całkiem trafne, to przecież niewątpliwie celem jej nie powinno być ani spoglądanie na lewo, ani na prawo, ale samo tylko prawo i nic, jak tylko prawo. Nowożytny duch czasu zadzierżgnął ściśle węzły pomiędzy sądownictwem a najszerszemi warstwami ludności. Najświeższe prądy w sądownictwie nowożytnem coraz bardziej biorą rozbrat z zasadą odstraszania przestępców surowością kary, a coraz częściej i coraz bardziej stawiają sobie za zadanie poprawianie sądzonych. Stąd wypływa zasada łagodności względem tych, których przestępstwa nie są wynikiem przewrotności i złośliwości, dlatego też nowoczesne sądownictwo zrywa ze zwyczajem bezwzględnego i niezmiennego, drakońskiego stosowania ustaw karnych, lecz szuka sposobu, jakby uchronić od szkód i od większego jeszcze zepsucia tych, w których motywach postępowania nie znajduje owej wspomnianej przewrotności. Surowa kara względem zatwardziałych przestępców, ale umiarkowanie względem tych, co jeszcze nie unicestwili wszelkiej nadziei poprawy, szczególnie względem młodzieży — oto jest zasada, której jeżeli panowie przestrzegacie, możecie być pewni mojego poparcia".

Z kolei odbyło się przedstawienie wyższych urzędników.

Po udzieleniu posłuchań osobistych przyjmował dr. Koerber deputacye: krakowskiej Izby adwokackiej, Izby notaryalnej, deputacyę asesorów sądu handlowego, auskultantów sądowych z zachodniej Galicyi, urzędników kancelaryjnych, deputacyę woźnych sądowych, wreszcie osoby prywatne.

Następnie udał się prezydent ministrów do gmachu sądu krajowego karnego, gdzie oprowadzał go wiceprezydent tego sądu, Pogorzelski. Stąd podążono do szpitala OO. Bonifratrów, który prezydent ministrów zwiedzał bardzo szczegółowo, poczem udał się do zakładu brata Alberta, a stąd o g. 12 w południe na **w y s t a w ę m e t a l o w ą**, gdzie go powitał prezes inż. Zieleniewski w towarzystwie komitetu wystawowego. Dr. Koerber, odpowiedziawszy kilkoma słowami na powitanie, zwiedzał przez dłuższą chwilę wystawę, przyczem zwiedził także wystawę mechanika uniwersytetu Grodzickiego, który wykonał doświadczenia ze skroplonem powietrzem wedle systemu prof. dra Olszewskiego.

O g. 2 odbyło się w Grand Hotelu śniadanie na 27 nakryć, wydane dla dr. Koerbera przez prezydenta miasta dr. Leo. W czasie śniadania dr. Leo wzniósł toast na cześć prezydenta ministrów, na które odpowiadając, dr. Koerber zaznaczył, że miasto Kraków wywarło na nim silne wrażenie i dalej tak mówił:

„Jest naturalnem, że tak żywa tradycya tutejsza i pietyzm, z jakim te cenne zabytki i relikwie narodowe są przechowywane, nie mogą pozostać bez wpływu na ducha i przekonania mieszkańców, — dlatego też Kraków uchodzi za środowisko polskiego konserwatyzmu, o którym mówi się czasem jakby z zarzutem. Jest to niesłusznem. Gdyby ten konserwatyzm trzymał się uparcie tego, co przestarzałe, zawzięcie zamknął bramy miasta i serca obywateli przed postępem, wówczas możnaby powiedzieć, że miasto i jego okręg opiera się duchowi czasu. Jednakowoż kto tylko idzie rozważnie naprzód, rozważniej aniżeliby pragnęli zapaleńcy, kto dalej buduje bez burzenia tego, co już istnieje, ten daje dowód silnego charakteru. Ten zaś, w kim tylko nowość obudza dobre nadzieje, temu oczywiście bieg wypadków wydaje się zbyt powolnym. Czyje jednak wspomnienia złączone są z przeszłością — a miasto o tak bogatej a sławnej historyi ma do tego prawo — ten tylko z wahaniem godzi się na zamianę z przyszłością; nawet wtedy, gdy sam wie, że nie może się od tej przyszłości uchylić. Takie wahanie jest bardzo uzasadnione. Miasto Kraków przy całej rozwadze, która dla wielu była zbyt powolną, postąpiło naprzód — jak już zaznaczyłem — tak widocznie i tak dzielnie, że chętnie wyrażam nadzieję, iż miasto i jego szanowny naczelnik wytrwają przy tym konserwatyzmie na pożytek wszystkich".

Po śniadaniu dr. Koerber udał się do Podgórza, gdzie go przyjął starosta hr. Starzeński i gdzie dokonał lustracyi starostwa.

Następnie powozami pojechano do Wieliczki, gdzie odbył się zjazd do kopalni, mianowicie do szybu arcyksięcia Rudolfa. Po przywitaniu przez wiceprezydenta kraj. dyrekcyi skarbu, dra Korytowskiego, odbyło się zwiedzanie kopalni, rzęsiście oświetlonej, w której komorach przygrywały dwie kapele. W wielickiej sali zatrzymano się i dokonano otwarcia nowej komory, którą nazwano imieniem p. prezydenta ministrów, przyczem przemówił dr. Korytowski. Dr. Koerber dziękował a następnie odbył się podwieczorek, wydany przez dra Korytowskiego. O godzinie 7 nastąpił powrót do Krakowa, gdzie w resursie szlacheckiej odbył się obiad na 14 nakryć, dany przez hr. Antoniego Wodzickiego.

O godz. 10 m. 55 odjechał dr. Koerber z Krakowa w dalszą podróż.

(Tel. Gaz. Nar.)

Tarnobrzeg 29 sierpnia. O godzinie 7 rano przybył tu dr. Koerber w towarzystwie namiestnika hr. Potockiego, prezydenta dra Hausnera, radcy Bleylebena, radcy Zaleskiego wiceprezydenta Seidla i wicesekretarza dr. Bieńkowskiego. Na dworcu powitali go p. starosta Lasocki, radca Ingarden, naczelnik sądu Hartmann i kierownik budowy portu Reger.

Po półgodzinnym postoju udał się dr. Koerber do Nadbrzezia, celem oglądnięcia portu, prac regulacyjnych na Wiśle i td.

W Nadbrzeziu powitał dra Koerbera radca Ingarden i przedstawił kierowników budowy.

Dwoma statkami „Wawel" i „Kraków" udano się następnie uregulowanem korytem Wisły 6 kilometrów do Dąbrowy.

O g. 11 osobnym pociągiem powrócił dr. Koerber z Nadbrzezia do Tarnobrzegu i tu dokonawszy lustracyi starostwa, przyjął deputacyę tarnobrzeskiej rady powiatowej pod przewodnictwem marszałka Horodyńskiego i deputacyę gminy tarnobrzeskiej, proszącej o zapomogę z powodu klęsk elementarnych, o utworzenie gimnazyum i sądu obwodowego w Tarnobrzegu. Deputacya rady powiatowej tarnobrzeskiej przedstawiła dr. Koerberowi prośbę gminy Rozwadowa o zapomogę dla tamtejszych pogorzelców, o utworzenie sądów powiatowych w Rudnikach i Pniowie, oraz o zapomogi dla gmin Witkowic i Antoniowa.

Z gmachu starostwa udał się dr. Koerber do sądu powiatowego i dokonał tegoż lustracyi.

Tarnobrzeg 29 sierpnia. Po przybyciu do Dzikowa przyjął prezydent ministrów krakowskie towarzystwo rolnicze, które reprezentowali: prezes Zdzisław hr. Tarnowski, wiceprezes Czecz Karol, członkowie komitetu: prof. Milewski, Hupka, Górski, Jordan, Włodek, Jan Tarnowski, Ostaszewski i inni. Przemawiał hr. Zdzisław Tarnowski, przedstawiając potrzeby rolnictwa, położenie jego po dwóch latach klęsk elementarnych — w końcu wręczył dr. Koerberowi memoryał.

Prezydent ministrów odpowiedział krótko.

Następnie odbył się obiad w sali portretowej rezydencyi Tarnowskich, na 53 nakryć. Prócz otoczenia dra Koerbera wzięli w nim udział marszałkowie powiatowi, reprezentanci obywatelstwa, Stanisław Tarnowski, Mycielscy, Siemieński, Antoni Wodzicki, Cielecki i inni.

Telegramy i telefonemata.

Z Finlandyi.

Helsingfors 29 sierpnia. Na podstawie ukazu carskiego zwołano stany Finlandyi na zwyczajną sesyę w dniu 6 grudnia br. do Helsingforsu.

Równocześnie wydano rozkaz, aby przyszły sejm zebrał się w r. 1907.

Złoto w Japonii.

Tokio 29 sierpnia. Inżynierowie zbadali odkryte niedawno miny złota koło Iwate i wydali bardzo pomyślne orzeczenie, oceniając wartość kopalni na 100 milionów funtów szterlingów. Rozpoczęto już roboty, aby przystąpić do wydobywania złota. Przypuszczają, że kopalnia ta przyniesie rocznie 200 milionów jennów.

Paryż 29 sierpnia. Jak dzienniki donoszą, minister handlu zwróci się do towarzystw żeglugi handlowej w Marsylii z groźbą pociągnięcia ich do odpowiedzialności i zmuszenia ich do spełnienia swych obowiązków, jeśli nie przyczynią się do zakończenia strajku.

Paryż 29 sierpnia. *Matin* donosi z Marsylii, że minister marynarki Pelletan zamierza nałożyć na towarzystwa żeglugi odszkodowanie 1500 franków dziennie, dopóki one napowrót nie podejmą służby pocztowej.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Klęska Rosyi pod Anszanczan.

Liaojan 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi: **O d w r ó t R o s y a n z A n s z a n c z a n** w dniu 27 bm. **o d b y ł s i ę** podczas nocy w zupełnym porządku. Walka, która rozpoczęła się d. 26 rano, trwała cały dzień i całą noc.

Petersburg 29 sierpnia. Generał-lejtnant Sacharow telegrafował do sztabu generalnego pod datą 27 bm:

Dnia 26 nasze przednie straże, które przebywały na najbardziej wysuniętych stanowiskach wzdłuż frontu południowego, **c o f n ę ł y** się powoli na ufortyfikowane stanowisko w Anszanczan. Nieprzyjacielska artylerya ostrzeliwała nasze pozycye z rozmaitych punktów. Nasza artylerya, która skierowała swój ogień tam, gdzie pojawiły się japońskie kolumny i gdzie Japończycy chcieli zbudować szańce, zmusiła nieprzyjaciela do przeniesienia swego obozu do Baisiasai. O godz. 6 wieczór ogień po obu stronach ustał.

Najgorętszą walkę stoczyło lewe skrzydło naszego frontu południowego. Ogólna strata w tym dniu (dnia 26 bm.) wynosiła po naszej stronie 200 ludzi.

Z nastaniem nocy wszystkie nasze przednie straże cofnęły się na główne pozycye.

W ataku na front południowy brało udział pięć japońskich dywizyj. Na froncie południowo-wschodnim odparły nasze wojska wszystkie ataki japońskie, a to zapomocą przejścia naszego prawego skrzydła około wieczora do akcyi zaczepnej. Odparto Japończyków aż do Tunsinfu, przyczem na naszym froncie południowo-wschodnim straciliśmy około 400 ludzi.

Na froncie wschodnim stoczyły nasze oddziały dnia 26 bm. gorącą walkę z znacznie silniejszem wojskiem nieprzyjacielskiem. Piechota nasza na prawem skrzydle, poparta przez artyleryę, stawiła dzielny opór. Atak liczebnie silniejszego nieprzyjaciela nastąpił w nocy. Przyszło do walki na bagnety, podczas której oficerowie odnieśli rany kłute od bagnetów, rany od cięcia szabli i strzałów rewolwerowych. Po zaciętej walce na wysuniętych pozycyach w Csehu i Ankinlin cofnęły się nasze wojska na główną pozycyę. Na prawem skrzydle bronił pułk tambowski wysuniętej pozycyi koło Csehu od godz. 1 nad ranem do 4 rano. Pułk kilkakrotnie odparł ataki nieprzyjaciela i sam o godz. 4 rano poszedł do ataku. Komendant pułku, pułkownik Klembowski, jest ranny. W końcu manewr obejścia, wykonany przez nieprzyjaciela na prawem skrzydle **z m u s i ł n a s d o o d w r o t u**, który nastąpił w dobrym porządku. Sześć dział zepsutych zostało na polu bitwy.

Straty Japończyków, którzy z ogromną wściekłością szli do ataku, muszą być bardzo znaczne. Pewien ranny oficer japoński, który dostał się do niewoli naszej i któremu opatrzono rany, w chwili, gdy nikt nań nie patrzył, popełnił samobójstwo, roztrzaskawszy sobie głowę o skały. Nasze wojska zabrały Japończykom znaczną ilość broni. Nasze straty na froncie wschodnim nie są jeszcze dokładnie znane, wynoszą w każdym razie zapewne **więcej niżeli 1.500 zabitych i rannych.**

Pomimo tego długiego i ciężkiego boju i zmęczenia usposobienie w naszem wojsku było świeże; mimo ciemności i ulewnego deszczu, który zamienił okolicę w morze błota, wykonało nasze wojsko wszystkie ruchy z największą precyzyą.

D n i a 27. bm. n i e p r z y j a c i e l r o z p o c z ą ł k r o k i z a c z e p n e n a n o w o n a c a ł y m f r o n c i e. Nasze wojska **c o f n ę ł y** się powoli na swe stanowiska.

Około godz. 2 popoł. sygnalizowano atak nieprzyjacielski koło Knempin.

Londyn 29 sierpnia. Rosyanie posiadają od Anszanczan do Mukdenu znakomicie ufortyfikowane pozycye. Wskutek ciągłego przybywania nowych wojsk i artyleryi armia rosyjska jest obecnie najsilniejszą od początku wojny. Wobec przyjazdu świeżych oddziałów wojsk z Europy, zapanował w usposobieniu armii entuzyazm a zarazem niechęć z powodu ciągłego odwrotu. Drogi i kolej żelazna między Mukdenem a Liaojanem przepełnione są wojskiem.

W ataku dnia 23 bm., wykonanym przez Chunchuzów na Rosyan, na północ od Mukdenu brały także udział regularne wojska chińskie.

Z Portu Artura.

Londyn 29 sierpnia. B. Reutera donosi z Liaojanu: Z opowiadania licznych posłańców, przybywających z Portu Artura, wynika, że dotychczas bardzo lekceważono sobie odporność twierdzy. Port Artura może bowiem trzymać się jeszcze przez 2 miesiące a nawet i do końca roku.

Rozbrojone okręty rosyjskie.

Szangaj 29 sierpnia. (B. Reutera). Japończycy żądają, aby załoga rozbrojonych okrętów rosyjskich była zatrzymaną i nie otrzymała pozwolenia na wyjazd, ponieważ przekonali się, że załogi „Warjaga" i „Korejca" mimo przyrzeczenia, że nie wezmą udziału w wojnie, zatrudnione są obecnie w eskadrze bałtyckiej.

Eskadra bałtycka.

Kolonia 29 sierpnia. *Köln. Ztg.* donosi z Kronsztadu: Eskadra bałtycka pod dowództwem Rożdiestwieńskiego wyjechała na pełne morze, jak mówią, na 10 dni.

Rozmaitości.

Ω **Złoto w baranich głowach.** Jeden z dzienników angielskich podał przed dziesięciu dniami bardzo poważny artykuł, którego autor twierdził, że głowy baranów i owiec są prawdziwemi, choć na małą skalę, kopalniami złota. Twierdzenie to odnosił przedewszystkiem do owiec australskich, pasących się na gruntach, posiadających złoto. Według obserwacyi Australczyka na zębach owiec zbierają się takie ilości złota, że nietylko je można dojrzeć, ale także odskrobać; doświadczeni poszukiwacze złota poznają z tych próbek, gdzie pasła się owca! — Mimo całego nieprawdopodobieństwa tych twierdzeń, wielka firma bankierska w Londynie, dostarczająca złota Bankowi angielskiemu i Mennicy królewskiej, wdrożyła dokładne badania zębów owczych, które kazała rozbić na pył. Doświadczenia, przeprowadzone ściśle nankowo, okazały, że w kości zębnej owcy znajdują się istotnie ślady złota, ale w tak niezmiernie małej ilości, że niepodobnem było ją zważyć.

Natomiast prawdziwie złotodajnymi okazały się głowy baranie dla... rzeźników dzielnic uboższych, u których nie zamożna ludność kupowała głowiznę, jako tani odpadek. Zamożniejsza publiczność, przeczytawszy senzacyjną wiadomość o złocie w baranich głowach, zaczęła się o nie dobijać, a zatem i przepłacać nieraz dziesięciokrotnie. Mnóstwo ludzi chciało własnoręcznie wyzyskać „kopalnię złota".

To i owo.

Szczęście.

— Ten A. to dopiero ma szczęście! Wziął bilet na loteryę i wygrał 500 rub.

— To jeszcze nic; B. ubezpieczył się na 3.000 rubli i w tydzień po otrzymaniu policy nagle umarł!

Dział rolniczy.

α **Klęska posuchy.** Z powodu znanego okólnika kraj. dyrekcyi skarbu o powiększeniu egzekutorów podatkowych, ponieważ „w tym roku nie nawiedziły kraj znaczniejsze klęski elementarne" — stwierdza *Czas*, iż zwłaszcza w zachodniej Galicyi faktem jest, że w bieżącym roku zboża wydały plon zaledwo średni, a natomiast paszy brak zupełny, jarzyny zaś zapowiadają się bardzo źle. W dwóch np. powiatach, krakowskim i chrzanowskim, zbiór żyta jest średni, pszenicy nawet nie średni, zbiór zaś jęczmienia przedstawia się jako 50%, paszy z 5%, ziemniaków zaledwo 15% średniego zbioru. W porównaniu z r. 1901, ostatnim wolnym od klęsk, wynosi szkoda, zrządzona przez posuchę, w tych tylko dwóch powiatach przeszło 8 milionów kor., a suma obejmuje tylko główne działy produkcyi. Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz w powiatach podgórskich. Wszystkie trzy artykuły, którymi te powiaty egzystnją, to jest pasza, owies i ziemniaki, są tak liche, że w okolicach tych mówić trzeba wprost o klęsce.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 29 sierpnia 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·50 do 9·70, pszenica nowa 9·40 do 9·60, żyto gotowe 7·25 do 7·50, nowe 7·— do 7·30, owies obroczny gotowy 7·20 do 7·50, nowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 6·75 do 7·00, jęczmień browarny 7·50 do 8·—, rzepak 10·25 do 10·60, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 7·25 do 7·50, groch do gotowania 8·50 do 9·50, wyka 6·60 do 7·00, bobik 6·75 do 7·—, hreczka 9·75 do 10·25, kukurudza nowa 0·— do 0·—, stara 8·60 do 8·85, chmiel za 56 kilo od 200 do 220, koniczyna czerwona 75·— do 80·—, biała 55·— do 65·—, szwedzka 60·— do 70·—, tymotka 24·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 48·50 do 49·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 17·— do 17·50.

Budapeszt dnia 29 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·91 do 10·92 na maj 0· do 0·00 na październik 10·65 do 10·66 żyto na kwiecień 8·43 do 8·44, na październik 8·11 do 8·12, owies na październik 7·07 do 7·08, na kwiecień 7·35 do 7·36, kukurudza na maj 7·28 do 7·29 na lipiec 0·00 do 0·00, na sierpień 0·— do 0·00, na wrzesień 7·28 do 7·29, rzepak na sierpień 11·60 do 11·70.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: wiatr.

Wiedeń 29 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 11·30 do 11·55, żyto 0·00 do 0·00, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 7·60 do 7·80, owies 7·49 do 7·55 rzepak 00·00 do 00·00.

Pogoda: pochmurno.

Wiedeń dnia 29 sierpnia. Cukier 25·50 do 25·60 (stale). — Nafta galicyjska 37·90 do 40·50 spirytus 53·60 do 54·20.

Dział ekonomiczny.

β **Fabryka maszyn ks. A. Lubomirskiego.** Upadłą niedawno fabrykę maszyn firmy „Perkun" zakupił ks. Andrzej Lubomirski, znacznym nakładem odnowił ją i onegdaj puścił w ruch.

Fabryka przedstawia się obecnie bardzo dodatnio. Hale robocze wysokie, widne, wentylacya i oświetlenie elektryczne. Składa się fabryka z odlewarni o 30 mtr. długości a 25 szerokości, kuźni, kotlarni, strugarni, tokarni oraz hali dla robotników, tej samej długości, co odlewarnia, tylko o połowę węższej. Koła są o sile 25 koni.

Z uznaniem zaznaczyć należy, że personal, zajęty w fabryce, składa się wyłącznie z sił polskich. I tak na czele fabryki stoi b. długoletni kierownik fabryki „Rebhana", Warszawiak, inżynier Józef Hofman. Personal składa się z 3 inżynierów, wychowanków lwowskiej politechniki i 9 urzędników administracyjnych. Fabryka da zajęcie 200 robotnikom.

Ks. Lubomirski pragnie stworzyć z czasem fabrykę mechaniczną w najszerszem znaczeniu; obecnie opiera się fabryka głównie na odlewarni z obrobieniem na swoje i obce modele, konstrukcyi wszystkich zakładów przemysłowych a szczególnie połączonych z rolnictwem, więc gorzelni, browarów, młynów.

Praca rozpoczęła się w sobotę rano. O g. 8 odbyło się w kościele św. Marcina uroczyste nabożeństwo na pomyślność rozwoju fabryki.

Na nabożeństwie obecnym był cały personal fabryki. Popołudniu o 4 odbyło się poświęcenie fabryki przez prałata ks. Podolskiego. Wieczorem podejmował nowy dyrektor fabryki skromną przekąską robotników, zajętych w fabryce.

β **W Zakopanem** odbędzie się w dniu 29 b. m. zgromadzenie przemysłowe za zaproszeniami zwołane z inicyatywy dyrekcyi centralnego związku fabrycznego.

β **Tow. akc. „Kolej żelazna Chabówka-Zakopane"** wypłacać będzie, począwszy od 1 września za opiewający na dywidendę za rok obrachunkowy 1903, a płatny w dniu 1 września br. kupon nr. 4, akcyj pierwszeństwa oznaczonych numerami 1 do 2.350 po 14 kor. 50 gr.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 29 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 645·00, węgierskiego zakładu kredytowego 756·00, Anglobanku 279·30, Unionbanku 527·00, Banku dla krajów koronnych 439·50 Bankvereinu 537·00, Bodencreditu 941·50, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 634·—, kolei południowej 88·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 420·00, kolei północnej 5470, kolei czerniowieckiej 575·00, alpiny 444·25, Rima Muranya 507·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2294, fabryki broni 479·00, tureckie tytoniowe 242·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1020, oblig. węg. indemniz. 97·20, renta majowa 99·20, austryacka renta koronowa 99·25, węgierska renta koronowa 97·00, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·75, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·70 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·65, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25, losy tureckie 128·—, marki 117·20 ruble 253·25.

Frankfurt dnia 29 sierpnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 201·50, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 000·00, Laura 000·00

Berlin dnia 29 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego. Spirytus ——, Austryackie kredyty 202·90. Disc. Commandit. 189·90.

Paryż dnia 29 sierpnia. Zamknięcie giełdy: Trzy procentowa renta 98·15 Mąka 30·15.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 29 sierpnia 1904. H. br. Kapri z Czerniowiec, inż. Papp z Wiednia, S. Władysławski z Komarowa, P. Michołowski z Żółkwi, dr. A. Dybowski z Cieszyna, P. Kulikowski ze Stanisławowa, W. R. Hryniewicz z Krakowa, M. Komarnicki z Jarosławia, J. Wolkowicki ze Strzyżowa, dr. M. Lehman z Podhajec, W. Biesiadecki z Jasła, M. Grossman z Tarnopola, dr. K. J. Wurzel z Wiednia, A. Zieliński z Krakowa.

21

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Uważasz nas pan, kochany panie Oliwierze, za umysły bardzo pospolite — oświadczył Henryk — skoro możesz przypuszczać, że nie umiemy odróżnić człowieka wyższych zdolności, jak pan, od lalek, starannie ubranych, które piją, jedzą, kręcą się i flirtują w naszych salonach. Tych lekceważymy zupełnie, ale artystę twojej miary stawiamy na równi z książętami. Niech ojciec, ceniący należycie wartość inteligencyi i klasyfikujący odpowiednio walory społeczne, powie, czy znakomity malarz, wielki kompozytor niższe w przekonaniu jego zajmują stanowisko od takiego Morgana lub Rockefellera?

— Cenię ich najzupełniej zarówno — oświadczył papa Brandon.

— Jeśli wypadałoby dać pierwszeństwo któremu z nich, to ono wypaść musiałoby na korzyść wielkiego artysty — zauważyła Zuzanna. — Bogaty Krezus umrze i rozproszą się jego miliony w rękach marnotrawnych częstokroć spadkobierców; wielki artysta żyć będzie w pamięci ludzkiej, a jego dzieła pozyskają pełną blasku nieśmiertelność.

Te słowa entuzyazmu wypowiedziała Zuzanna śpiewnym, spokojnym głosem, z oczyma utkwionemi w Derstala, jakoby chciała mu całą istotę swoją złożyć w hołdzie. Dreszcz wstrząsnął artystą, serce jego wezbrało uczuciem dumy. Stanęło mu w myśli, jakiem źródłem potęgi, rozkoszy staćby się mógł olbrzymi majątek, mający przypaść młodej dziewczynie w udziale. Kompozytorowi dostarczyłby środków urzeczywistnienia wszystkich marzeń, spędzenia życia w krainie cudów, pomnożonych dziesięciokrotnie zasobami jego bujnej wyobraźni. Czyż nie byłby to los wyjątkowo szczęśliwy? Co zdołałby dokazać bohater tak uposażony, nie napotykający żadnych przeszkód w zaspokojeniu najkosztowniejszych fantazyj? Nie potrzebowałby współudziału jakiegoś monarchy dla założenia drugiego Bayreuth'u, poświęconego wyłącznie dziełom jego. Mógłby sobie zbudować własny swój przybytek, gdzieby mu cześć składano.

W tejże samej chwili odbiły się w pamięci muzyka słowa Laviron'a: „Wielkie dzieło tworzy się jedynie w skupieniu ducha; trzeba cierpieć, wydając je na świat. Artyści, na te cierpienia skazani, za swoją odwagę i ambicyę wynagradzani są sławą. Droga krzyżowa, prowadząca na szczyt wielkości, ciężka, ciernista, trzeba ją skrapiać krwią i potem. Gdy jednak tego szczytu dosięgniesz, świat cały cię podziwia a ludy pamięć o tobie przechowują przez wieczność całą".

Derstal, zbudziwszy się ze swego zamyślenia, powiódł oczyma dokoła; ujrzał Henryka pełnego próżności, roszczącego pretensye do artyzmu, zdolnościami nie dorównywującego wygórowanej ambicyi; widział Zuzannę, dogadzającą wszelkim fantazyom swoim, pociągniętą chwilowo blaskiem zdobytej przez niego sławy, lekkomyślną, gotową go porzucić dla nowego jakiego bohatera salonów paryskich; matkę i ojca, dobrych ludzi w gruncie, ale zaufanych w wszechmocność bogactw materyalnych, przekonanych, że za pieniądze wszystko kupić można. Derstal zdawał sobie jasno sprawę z tego, że mógł paść ofiarą samolubnej żądzy własnej, harmonizującej z zachciankami owych miliarderów; tego nie chciał stanowczo. Po spożytym deserze rzekł:

— Północ blizko; pożegnam państwa. Wrócę w porze, gdy mój gospodarz zacznie rozczyniać ciasto na bułki.

— Zrobił się z pana tak wielki spioch? — pytał Henryk, ofiarując Oliwierowi papierosa.

— Wstaję wcześnie, jak zwykły robotnik, a w południe kończę pracę moją.

— W takim razie odwiezie cię gondola nasza — ofiarował Brandon.

— Dziękuję; bocznemi drogami dojdę prędzej.

— Ale pana zobaczymy jeszcze? — dowiadywała się Zuzanna ze słodkim uśmiechem.

— Niewątpliwie. Niech jednak państwo nie przychodzą zamącać spokoju domu, w którym mieszkam; pobyt w nim utrudnilibyście mi tym sposobem. Nie znają mnie tam pod mojem nazwiskiem.

— Jakże więc możesz pan odbierać listy?

— Sam chodzę po nie na pocztę; zresztą nie odbieram ich wiele.

Amerykanie wymienili z sobą zdumione wejrzenie.

— Jakże pan jesteś egzaltowany! — zawołał Brandon — wyrzekasz się dobrowolnie komfortu życia, odgrywasz przed sobą samym rolę nędzarza dla podniecenia wyobraźni. Dziwny pomysł! Mnie łatwiej idzie praca w kółku rodzinnem, po zabezpieczeniu możliwych wygód. Wolno jednak robić każdemu, jak mu dogodniej.

— Przyjdziesz pan do nas do hotelu Danieli pojutrze na obiad? — zagadnął Henryk.

— Jeśli sobie państwo tego życzycie...

— Prosimy stanowczo. Tylko dnia tego włóż tużurek i biały krawat.

Uśmiechnęli się porozumiewająco do siebie. Derstal chciał już prosić Henryka o wyjaśnienie zagadkowego uśmiechu, podejrzywał jakiś spisek, przez dumę wolał udać jednak, że go to nic nie obchodzi i pożegnał Amerykanów.

Gdyby czytał gazety lub spojrzał chociaż na afisze teatralne, byłby wiedział, że tego dnia miało odbyć się przedstawienie „Erinu" w teatrze la Fenice. Wystawa zapowiadała się świetnie; całe arystokratyczne towarzystwo weneckie gotowało się oklaskiwać sławnego śpiewaka Marrini i pełną wdzięku Pozzoli, wykonawców ról głównych. Przytem wiadomość o pobycie Derstala w Wenecyi budziła ogólną ciekawość, a miejscowe *Corriere* obiecywało obecność znakomitego kompozytora na przedstawieniu. Dla zaprezentowania autora publiczności Brandonowie wynajęli podwójną lożę pierwszego piętra i cieszyli się nadzieją dzielenia z muzykiem spodziewanych tryumfów.

Przez ten czas Derstal, nie podejrzewając prowadzonej intrygi, zabrał się do pracy, spostrzegł jednak z żalem, że przerwa w regularnym trybie życie niekorzystnie oddziałała na jasność jego myśli. Złorzeczył Amerykanom, ich obiadowi i toalecie, którą zrobić był zmuszony.

Zbieg okoliczności sprawił wszelako, że niebawem dowiedział się prawdy. W dzień przedstawienia, leżąc na łóżku, usłyszał Maryę Piję, mówiącą w sąsiednim pokoju do matki:

— To samo nazwisko wyczytałam na afiszu, ale czy podobna, iżby mowa była o naszym lokatorze?

— Nie rozmawiaj tak głośno, Pijo. Jakżeby równie wielki artysta mógł mieszkać dwa miesiące u biednych piekarzy w nędznej części miasta.

— Kiedy on ciągle pisze nuty i tak pięknie śpiewa! Brat mówił, że widział portret maestra, wywieszony w oknie księgarni i że bardzo do niego podobny.

Derstal zaciekawiony nadstawił uszu.

(C. d. n.)

Ogłoszenie.

W myśl polecenia Wydziału kraj. z d. 27. lipca 1904 r. LW. 71656, rozpisuje się licytacyę ofertową na postawienie w tutejszym Zakładzie wagi pomostowej 6.000 kg. wytrzymałości, najnowszej konstrukcyi z ciężarkiem do przesuwania, z aparatem kontrolującym do wybijania wagi na biletach, z fundamentem wmurowanym i budką żelazną do zamknięcia dźwigni skalowej i aparatu kontrolującego. Waga ma być oddana gotowa i wypróbowana do użytku w jesieni br.

Oferty zaopatrzone 5% wadyum należy przedkładać do 1. września 1904 w południe z podaniem terminu ukończenia roboty, na ręce Dyrekcyi Zakładu obłąkanych w Kulparkowie p. Kulparków, w którym to dniu oferty bez współudziału oferentów otwarte zostaną.

Bliższych warunków można zasięgnąć w kancelaryi Zakładu w godzinach urzędowych.

569 *Dyrektor Zakładu.*

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połudn., 12·33, 3·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu

do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45, przedpoł. 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud., 7·54, 9·12 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia wielkiego 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20. lipca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmëzö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorow
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczow-Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)

Na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Z dworca „Podzamcze"

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9, przez cały dzień.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.